BIBLIOTEKA POWIATOWA
w Koszalinie

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ! ABC

# Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr. Sobota 16 i niedziela 17 lipca 1955 roku Rok IV. Nr 168 (869)

## Delegacje rządowe ZSRR i NRD odwiedziły bazy rybackie w Darłowie i Kołobrzegu

**Przebywające w Polsce delegacje rządowe ZSRR i NRD po zwiedzeniu Władysławowa, Tolkmicka, Fromborku i Darłowa odwiedziły ostatnio bazę rybacką w Kołobrzegu.**

Gości oprowadzali po terenie przedsiębiorstwa dyr. CZRM tow. Jan Biliński i dyr. „Barki" tow. Feliks Gawroński. W skład delegacji ZSRR wchodzili: wiceminister rybołówstwa Łotewskiej SRR Zwieriew, prof. Dimitriew z Morskiego Instytutu Rybackiego w Moskwie, zastępca dyr. Departamentu Ochrony Ryby i Rybołówstwa Ministerstwa Rybołówstwa ZSRR Tarasiuk, kandydat nauk Instytutu Rybackiego ZSRR Diemientiew i przedstawiciel MSZ Łagunow. W skład delegacji NRD wchodzili: dyr. departamentu rybołówstwa w Ministerstwie Przemysłu Spożywczego Hans Holz, dyr. Kombinatu Rybnego w Sassnitz Oltin, dyr. Instytutu Rybołówstwa Bałtyckiego w Sassnitz dr Roj i ichtiolog inż. Berner.

**W czasie zwiedzania przedsiębiorstwa goście z uznaniem wyrażali się o osiągnięciach kołobrzeskich rybaków.**

*„Radziecka delegacja rządowa udaje się do Genewy po to, by szczerze omówić z innymi wielkimi mocarstwami najważniejsze problemy międzynarodowe, aby znaleźć wspólny język i dzięki wspólnym wysiłkom, doprowadzić do osłabienia napięcia międzynarodowego"*

# Oświadczenie delegacji radzieckiej na konferencję w Genewie

MOSKWA. 15 lipca odbyła się na Kremlu konferencja prasowa radzieckiej delegacji rządowej udającej się do Genewy na konferencję szefów rządów czterech mocarstw. Na konferencji obecni byli: liczni dziennikarze radzieccy i zagraniczni. Przewodniczący delegacji radzieckiej N. A. Bułganin złożył wobec dziennikarzy oświadczenie delegacji rządowej udającej się do Genewy.

— Radziecka delegacja rządowa udaje się do Genewy po to, aby szczerze omówić z innymi wielkimi mocarstwami najważniejsze problemy międzynarodowe, aby znaleźć wspólny język i dzięki wspólnym wysiłkom doprowadzić do osłabienia napięcia między narodowego i do wzmocnienia zaufania w stosunkach między państwami.

Najgorętszym dążeniem wszystkich narodów jest dążenie do pokoju. I jest to zrozumiałe. Zarówno pierwsza, jak i druga wojna światowa przyniosły ludzkości niezliczone ofiary. Dziś polityka „zimnej wojny", rozdęte budżety wojskowe i wyścig zbrojeń kładą na barki mas ludowych olbrzymie ciężary, wywołują trwogę i obawy o przyszłość.

Na Zachodzie mówi się często o niebezpieczeństwie zagrażającym rzekomo ze strony Związku Radzieckiego. Pod tym pretekstem montuje się bloki wojskowe i zakłada się bazy wojskowe wokół naszego kraju. Nigdy nie zamierzaliśmy i nie zamierzamy napadać na kogokolwiek: — jest to sprzeczne z naszymi zasadami, z naszą konsekwentną polityką pokoju. Jednakże, widząc przygotowania wojenne innych państw, nie możemy, oczywiście, nie podejmować kroków mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa naszego kraju. Mamy armię, zdaniem naszym bardzo dobrą armię, wyposażoną w cały niezbędny sprzęt techniczny.

Jednakże nie chcieliśmy i nie chcemy wojny, i uważamy za swój święty obowiązek dołożenie wszelkich starań, aby zamiast dzisiejszego napięcia w stosunkach międzynarodowych ustaliła się atmosfera zaufania, wzajemnego zrozumienia i rzeczowej współpracy.

Wielkim zwycięstwem sprawy pokoju byłoby stworzenie w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego z udziałem również innych państw. Jesteśmy głęboko przekonani, że jest to sprawa realna: narody Europy mogą żyć w pokoju i przyjaźni, nie odczuwając lęku jeden przed drugim.

Słyszy się nieraz, że pokojowemu rozwiązaniu spornych problemów międzynarodowych przeszkadza różnica ustrojów społecznych i państwowych tych lub innych państw. Ale ustrój społeczny i państwowy to przecież sprawa wewnętrzna narodu każdego kraju. Niektórym politykom zagranicznym może nie podobać się wiele rzeczy w panujących u nas porządkach, tak samo jak nam może nie podobać się wiele rzeczy u nich. Ale dlaczego odmienność ustroju społecznego i państwowego ma przeszkadzać narodom żyć w pokoju i odnosić się nawzajem do siebie z szacunkiem oraz rozwijać z wzajemną korzyścią stosunki handlowe i kulturalne?

Niektórzy uważają, że kapitalizm jest lepszy od socjalizmu. Jesteśmy przekonani, że jest wręcz przeciwnie. Sporu tego nie można rozstrzygnąć przy użyciu siły, przy pomocy wojny. Niechaj każdy dowodzi swej słuszności w pokojowej rywalizacji gospodarczej.

Na świecie jest wiele nie rozwiązanych, spornych problemów. Problemy takie będą istniały również w przyszłości. Takie już jest życie. Problemy te możemy i powinniśmy cierpliwie i lojalnie omawiać przy okrągłym stole, możemy i powinniśmy znajdować dla nich pokojowe rozwiązanie. Jest takie powiedzenie, że nawet kiepski pokój lepszy jest od dobrej kłótni. A jeśli wytężymy wszystkie siły i doprowadzimy nie do złego, lecz do dobrego, prawdziwego pokoju — to miliony ludzi we wszystkich krajach odetchną z ulgą. Zostaną oni uwolnieni od lęku przed groźbą nowej wojny, będą mogli żyć i pracować w spokoju i bez obaw. I ten spokój i pewność staną się trwałym udziałem nie tylko naszego pokolenia, lecz także przyszłych pokoleń.

Po to właśnie jedziemy do Genewy.

Naiwne byłoby przypuszczenie, że na konferencji tej zdołamy rozwiązać wszystkie skomplikowane problemy międzynarodowe. Jeśli jednak wszyscy uczestnicy konferencji wykażą dobrą wolę i będą szczerze dążyli do osiągnięcia porozumienia, to niewątpliwie zdołamy znaleźć wspólny język i wytyczyć realne drogi do skutecznego rozwiązania najbardziej doniosłych problemów, od których zależy pokój i dobrobyt narodów.

Nie ulega wątpliwości, że osiągnięcie szczytnych celów stojących przed konferencją będzie wymagało znacznych wysiłków. Delegacja radziecka oświadcza, że ze swej strony podejmie takie wysiłki. Mamy nadzieję, że uczynią to także pozostali uczestnicy konferencji.

## Uchwałę Plenum KC KPZR

**»O zadaniach w dziedzinie dalszego rozwoju przemysłu, postępu technicznego i usprawnienia organizacji produkcji«**

zamieszczamy na stronach 2 i 3

Przybyły w dniu 12 lipca 1955 roku do Warszawy, wybitny działacz Ruchu Pokoju — pisarz Brazylijski Jorge Amado odwiedził w dniu 13 bm. Komitet Przygotowawczy Festiwalu. Na zdjęciu: Jorge Amado (od lewej) w rozmowie z Jacques Denisem — sekretarzem generalnym SFMD.

## Pierwsi honorowi goście Festiwalu przybyli do Warszawy

15 bm. na zaproszenie Międzynarodowego Komitetu Przygotowawczego V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów przybyli do Warszawy pierwsi goście honorowi Festiwalu: generalny sekretarz Związku Kompozytorów Radzieckich Tichon Chrennikow oraz kompozytor czechosłowacki Mirosław Barvik.

Do Warszawy przybył również z Finlandii muzyk Krohn — członek jury międzynarodowego festiwalowego konkursu kompozytorskiego.

Na lotnisku gości witali przedstawiciele Międzynarodowego Komitetu Przygotowawczego V Światowego Festiwalu.

## Rząd boński zajmie stanowisko wobec oświadczenia agencji TASS

BERLIN. Jak podaje zachodnio-niemiecka agencja prasowa DPA, rząd boński ustosunkuje się w sobotę do oświadczenia agencji TASS w sprawie zjednoczenia Niemiec.

## 18 lipca rozpocznie się konferencja w Genewie

### W tym pałacu obradować będą szefowie czterech mocarstw

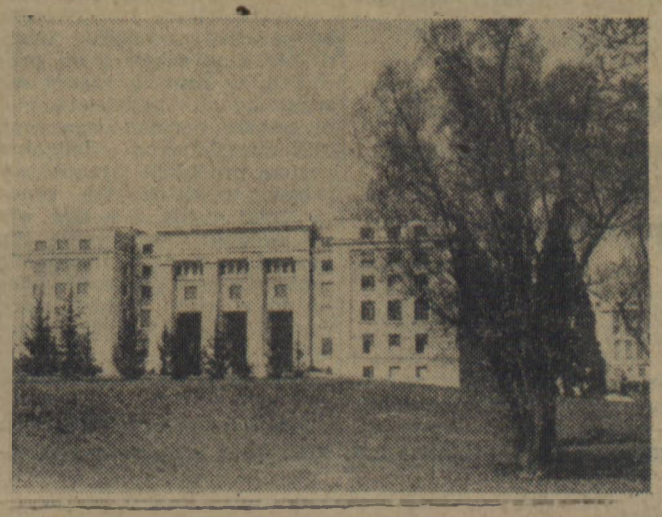

## Artykuł W. Sokorskiego w »Prawdzie«

MOSKWA. „Prawda" z 15 lipca opublikowała obszerny artykuł ministra kultury i sztuki PRL Włodzimierza Sokorskiego zatytułowany „Rozkwit kultury Polski Ludowej".

## Rybacy koszalińskiego wybrzeża stają do Czynu Lipcowego

Podobnie jak w latach poprzednich masy pracujące naszego województwa Święto 22 Lipca witają wzmożonym wysiłkiem, przyśpieszaniem realizacji podjętych zobowiązań. Tak np. załoga kołobrzeskiej „Barki", realizując swoje długofalowe zobowiązania, wykonała do 10 lipca już 80 proc. rocznego planu połowów.

W przededniu 22 lipca rybacy oraz załoga lądowa podjęli dodatkowe zobowiązania i wezwali do współzawodnictwa załogi przedsiębiorstw w Darłowie i Ustce. Przystępując do Czynu Lipcowego załoga „Barki" zobowiązuje się:

Wykonać ilościowy plan połowów w lipcu w 105 proc., a plan wartościowy w 110 proc. Odłowić 800 ton ryby ponad plan roczny, tzn. o 100 ton więcej ponad zobowiązanie długookresowe.

Sieciarnia wykona w lipcu plan produkcji sieci w 113 proc. dając dodatkowo 5 sztuk włoków (tuki) z przeznaczeniem dla „Korabia". Ponadto do 20 grudnia br. wyprodukuje załoga sieciarni włoki śledziowo - dorszowe (tuńczykowe) ponad zobowiązania długookresowe — co w sumie da jej dodatkową produkcję 15 włoków. Przetwórstwo wykona roczny plan produkcji filetów do dnia 30 września br., dając dodatkowo do końca roku 70 ton.

W wyniku realizacji Czynu Lipcowego baza rybacka „Barki" wykona roczny plan produkcji globalnej do dnia 30 sierpnia. Ponadto kołobrzescy rybacy dzięki właściwej gospodarce i stałej obniżce kosztów własnych wypracują ponadplanową akumulację w wysokości 1 miliona zł.

„Realizując powyższe zobowiązania — piszę w swym liście do naszej Redakcji załoga „Barki" — oraz wzywając przedsiębiorstwa rybackie do szlachetnej rywalizacji — przyśpieszymy wykonanie ostatniego roku planu 6-letniego".

* * *

Podjęte przez bazę rybacką „Barka" w Kołobrzegu dodatkowe zobowiązania są już w toku realizacji.

Świadczą o tym wyniki, uzyskiwane przez załogi poszczególnych jednostek. Tak np. w dniu 14 bm. zameldowały o wykonaniu rocznych planów połowowych dalsze dwie załogi. Są to załogi kutra „Koł-42" z szyprem Rudolfem Mazurem i „Koł-38" z szyprem Stanisławem Suchodolem na czele. Poprzednio, takie same meldunki złożyły załogi kutrów „Koł-31" i „Koł-23" pod kierownictwem szyprów Alfonsa Jareczka i Kazimierza Markowicza. Tak więc do 14 bm. już 8 załóg kutrowych „Barki" wykonało swoje całoroczne zadania.

## Pod hasłem walki o pokój naród francuski obchodził swoje święto narodowe

PARYŻ. W związku z narodowym świętem Francji — 14 lipca (rocznica zdobycia Bastylii) rano odbyła się w Paryżu defilada wojskowa.

Defilady wojskowe odbyły się także w Marsylii, Tuluzie, Lyonie, Strasburgu, i w wielu innych miastach Francji.

Jak wiadomo, rząd zakazał odbycia tradycyjnego pochodu ludzi pracy od Placu Bastylii do Placu des Nations. W związku z tym w szeregu dzielnic Paryża, jak również w niektórych innych miastach Francji, odbyły się wiece ludności pracującej. Wiece te odbywały się pod hasłem walki o pokój i o pomyślne wyniki konferencji w Genewie.

• • •

MOSKWA. Dnia 14 bm. z okazji święta narodowego Francji ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Republiki Francuskiej w ZSRR wydał przyjęcie.

Na przyjęciu obecni byli m. in.: N. A. Bułganin, N. S. Chruszczow, Ł. M. Kaganowicz, G. M. Malenkow, A. I. Mikojan, W. M. Mołotow, M. G. Pierwuchin.

• • •

WARSZAWA. 14 bm. w dniu święta narodowego Francji ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Francji w Polsce hr. Pierre de Leusse wydał przyjęcie w swej rezydencji w Warszawie.

Na przyjęcie przybyli: Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz, pierwszy zastępca Prezesa Rady Ministrów Zenon Nowak, zastępcy Przewodniczącego Rady Państwa: marszałek Sejmu Jan Dembowski i Wacław Barcikowski, minister spraw zagranicznych Stanisław Skrzeszewski, członkowie Rady Państwa i rządu PRL.

## Regularna linia komunikacyjna między Szczecinem a Magdeburgiem

SZCZECIN. 15 bm. przed południem wyruszył pierwszy pociąg barek Odrą do Magdeburga. Skład pięciu barek szczecińskich, załadowanych rudą apatytową, prowadzi niemiecki holownik „Sura" pod kierownictwem kapitana Burele.

Pociąg ten rozpoczął regularną komunikację między Szczecinem a Magdeburgiem i Dreznem na trasie wynoszącej 350 km. Barki polskie, po wyładowaniu towaru w Niemczech, zostaną powtórnie załadowane i powiozą towar przez Szczecin i Zalew do Stralsundu.

Na barkach szczecińskich jadą sternicy i bosmanowie z całymi rodzinami, jak to jest w zwyczaju wodniaków. Wyposażenie barek jest dobre. W jednej z kajut urządzono świetlicę, w której znajduje się także biblioteka z dużym księgozbiorem.

## Dane o liczebności ludności kuli ziemskiej

**NOWY JORK. Sekretariat ONZ opublikował sprawozdanie stwierdzające, że liczebność ludności kuli ziemskiej w połowie 1954 r. wynosiła 2 528 milionów — o 35 milionów więcej niż w roku poprzednim. Zaludnienie poszczególnych kontynentów przedstawia się następująco: Afryka — 216 milionów, Ameryka Północna — 233 miliony, Ameryka Południowa — 121,1 miliona, Azja bez ZSRR ale łącznie z danymi o ludności Chin w 1918 roku — 1 523 miliony, Europa (bez ZSRR) — 405,5 miliona, Oceania — 14,2 miliona.**

**Liczebność ludności ZSRR sekretariat ONZ określa na 214,5 miliona osób.**

# O zadaniach w dziedzinie dalszego rozwoju przemysłu postępu technicznego i usprawnienia organizacji produkcji

## Uchwała Plenum KC KPZR powzięta 11 lipca 1955 r. na podstawie referatu tow. N. A. Bułganina

### I. O niektórych wynikach pracy przemysłu

Plenum KC KPZR podkreśla, że w latach, które minęły od XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przemysł socjalistyczny osiągnął znaczne sukcesy. Piąty plan pięcioletni wykonany został w zakresie globalnej produkcji przemysłu do 1 maja 1955 r., tj. w ciągu czterech lat i czterech miesięcy. Jest to wielkim zwycięstwem narodu radzieckiego w walce o umocnienie potęgi ekonomicznej państwa radzieckiego, o dalszy postęp naszego kraju na drodze do komunizmu.

Poważne są sukcesy przemysłu ciężkiego będącego podstawą rozwoju całej gospodarki narodowej, nieustannego wzrostu dobrobytu mas pracujących i umocnienia potęgi obronnej kraju. Produkcja środków produkcji wzrośnie do końca 1955 r. w porównaniu z rokiem 1950 co najmniej o 84 proc. i stanowić będzie przeszło 70 proc. całej produkcji przemysłowej Związku Radzieckiego.

Wielkim osiągnięciem okresu powojennego jest budowa gigantycznych elektrowni wodnych na Wołdze — w Kujbyszewie i Stalingradzie oraz na rzekach Syberii. Moc budowanych obecnie w kraju elektrowni wodnych przewyższy prawie trzykrotnie moc wszystkich elektrowni wodnych, czynnych na początku 1954 r.

Globalna produkcja przemysłu budowy maszyn zwiększa się w 1955 roku w porównaniu z rokiem 1950 przeszło dwukrotnie, a w porównaniu z rokiem 1940 — 4,6 raza. Znaczne są osiągnięcia w zakresie budowy i opanowania nowych, wysoko wydajnych maszyn, urządzeń i przyrządów precyzyjnych, opracowania i stosowania przodujących procesów technologicznych.

Wzrost produkcji budowy maszyn umożliwił podniesienie poziomu mechanizacji ciężkich i pracochłonnych robót w bardzo ważnych gałęziach przemysłu i w rolnictwie. Obecnie na polach kołchozowych i sowchozowych pracuje 2 razy więcej traktorów, kombajnów zbożowych i innych maszyn rolniczych niż w roku 1940.

Na podstawie wszechstronnej rozbudowy przemysłu ciężkiego rozwija się przemysł lekki i spożywczy. Poziom produkcji towarów powszechnego użytku przewyższy w roku 1955 poziom produkcji z roku 1950 o 72 proc., wobec 65 proc. przewidzianych w planie pięcioletnim.

Wyniki pracy przemysłu w ciągu ostatnich lat potwierdzają ponownie słuszność generalnej linii naszej partii w sprawie prymatu rozwoju przemysłu ciężkiego. Partia niezmiennie realizując tę linię kieruje się wskazaniami wielkiego Lenina o konieczności szybszego rozwoju produkcji środków produkcji w porównaniu z produkcją artykułów spożycia jako koniecznego warunku rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej.

Przemysł ciężki powinien również nadal rozwijać się szybciej niż inne gałęzie gospodarki narodowej. W tym celu niezbędna jest stała realizacja postępu technicznego w gospodarce, pełniejsze wykorzystanie istniejących rezerw produkcyjnych, nieustanne zwiększanie twórczej inicjatywy mas i osiągnięcie na tej podstawie szybkiego i wydatnego wzrostu wydajności pracy.

### II. O dalszy postęp techniczny w przemyśle

Partia Komunistyczna i rząd radziecki troszczą się stale o rozwój rodzimej nauki i techniki. W naszym kraju realizuje się konsekwentnie techniczne doskonalenie przemysłu, transportu, budownictwa i rolnictwa; wprowadza się do produkcji najnowsze osiągnięcia automatyki, telemechaniki, radiotechniki i elektroniki.

Równocześnie jednak w szeregu gałęzi przemysłu niezwykle doniosłe osiągnięcia nauki i techniki wprowadza się zbyt wolno, a posiadane rezerwy przemysłu wykorzystuje się słabo.

Plenum KC KPZR uważa, że główne przyczyny niezadowalającego wprowadzania nowej techniki do gospodarki narodowej, to nie dość sprawne kierowanie przez ministrów i kierowników resortów pracami nad budową i stosowaniem nowych maszyn, mechanizmów, przyrządów i aparatury, stosowaniem nowych rodzajów materiałów i najnowszej technologii, zarozumialstwo i nastroje samouspokojenia wśród wielu pracowników przemysłu, zajmujących kierownicze stanowiska, utrata przez nich poczucia odpowiedzialności za powierzone im zadania.

Niektóre ministerstwa źle kierują działalnością branżowych instytutów naukowo-badawczych. Instytuty naukowo-badawcze Akademii Nauk ZSRR i branżowe instytuty naukowo-badawcze pracują w sposób nieskoordynowany. Liczny kolektyw kadr naukowych wyższych uczelni w małym stopniu wciągany jest do opracowywania problemów z dziedziny rozwoju nowej techniki.

Plenum KC KPZR postanawia:

Uznać, że najważniejszym zadaniem organizacji partyjnych, radzieckich i gospodarczych w dziedzinie przemysłu jest — na równi z zapewnieniem wykonania planu gospodarki narodowej — jak największe podniesienie poziomu technicznego produkcji. Podstawowym warunkiem rozwiązania tego zadania powinno być zdecydowane zwiększenie tempa zastosowania udoskonaleń technicznych we wszystkich gałęziach przemysłu.

Uznać za konieczne rozwinięcie na szeroką skalę prac naukowo-badawczych i projektowo-konstrukcyjnych.

Usprawnić finansowanie i zaopatrzenie materiałowo-techniczne prac wykonywanych przez przedsiębiorstwa oraz instytuty naukowo-badawcze w zakresie wprowadzania nowej techniki.

Zobowiązać ministrów, kierowników resortów i dyrektorów przedsiębiorstw do opracowania i realizacji środków rekonstrukcji technicznej czynnych zakładów przemysłowych i fabryk w dziedzinie zastąpienia przestarzałych urządzeń nowymi, bardziej wydajnymi, jak również modernizacji urządzeń już zainstalowanych.

Po nakreśleniu najważniejszych zadań w tej dziedzinie dla podstawowych gałęzi przemysłu, takich jak: przemysł budowy maszyn, hutnictwo żelaza i metali nieżelaznych, przemysł węglowy, naftowy chemiczny, energetyczny, leśny, produkcji aparatury radiotechnicznej powszechnego użytku, uchwała zaleca —

podjąć kroki w celu jak najpełniejszego wykorzystania różnych odpadków produkcji i produktów ubocznych, będących tanim surowcem dla uzyskania materiałów syntetycznych, spirytusu, kauczuku, glicerynę, kleju pektynowego, środków do mycia, kwasu siarkowego, sztucznego włókna i innych chemikaliów, do których wytwarzania zużywa się obecnie zboże konsumpcyjne, ziemniaki, tłuszcze jadalne i inne cenne produkty.

W dalszym ciągu uchwała mówi o zadaniach ministrów, kierowników centralnych urzędów, naczelników zarządów technicznych i centralnych, dyrektorów naczelnych i inżynierów przedsiębiorstw oraz organizacji naukowo-badawczych i projektowo-konstrukcyjnych w dziedzinie projektowania nowych i rozszerzania czynnych przedsiębiorstw, projektowania maszyn i urządzeń, pracy instytutów naukowo - badawczych oraz biur konstrukcyjnych i laboratoriów fabrycznych.

Plenum KC KPZR postanawia również:

Zobowiązać Państwowy Komitet Rady Ministrów ZSRR do Spraw Nowej Techniki, Akademię Nauk ZSRR oraz ministerstwa i urzędy centralne, by ulepszyły organizację informacji naukowej i technicznej, rozszerzały kontakty z instytutami naukowo - badawczymi za granicą, wymianę informacji naukowej i technicznej, jak również zakup zagranicznej literatury technicznej. Usprawnić organizację wymiany przodujących doświadczeń, polepszyć pracę służby informacji technicznej w ministerstwach, urzędach centralnych i przedsiębiorstwach.

Uznać za konieczne zorganizowanie stałej wystawy osiągnięć nauki i przodujących doświadczeń gospodarki narodowej ZSRR w celu pokazania i propagowania osiągnięć przemysłu, rolnictwa i budownictwa.

### III. O rozszerzenie specjalizacji i kooperacji w przemyśle

Plenum KC KPZR podkreśla, że specjalizacja i kooperacja zakładów przemysłowych jako najbardziej oszczędne i celowe formy organizacji produkcji nie rozwinęły się jeszcze w dostatecznym stopniu.

Liczne zakłady przemysłowe mają szeroki profil produkcyjny. Wytwarzają wyroby w szerokim i różnorodnym asortymencie. Produkcja mechanizmów jednego typu, zespołów i części rozproszona jest w licznych nie wyspecjalizowanych zakładach.

W ministerstwach, urzędach centralnych i zakładach przemysłowych bardzo słabo prowadzi się prace zmierzające do ujednolicenia i normalizacji wyrobów zespołów i części.

Plenum KC KPZR postanawia:

Zobowiązać ministerstwa, urzędy centralne i rady ministrów republik związkowych do usunięcia wymienionych niedociągnięć i do zapewnienia szerokiej specjalizacji przedsiębiorstw przy równoczesnym organizowaniu masowo - potokowej produkcji i kooperowania w przemyśle.

Zobowiązać ministerstwa, urzędy centralne, Państwowy Komitet Planowania ZSRR i Państwowy Komitet Ekonomiczny ZSRR do podjęcia kroków w celu rozszerzenia nomenklatury standaryzowanych, znormalizowanych i ujednoliconych części, zespołów i wyrobów oraz w celu zorganizowania ich produkcji w wyspecjalizowanych zakładach przy zastosowaniu najnowocześniejszej technologii.

Uznać za konieczne uporządkowanie gospodarki remontowej, dążąc do tego, aby w zasadzie remont sprowadzał się do czynności wymiany części, zespołów i agregatów.

Zobowiązać Ministerstwo Budowy Samochodów, Traktorów i Maszyn Rolniczych, Ministerstwo Budowy Maszyn Transportowych i inne ministerstwa oraz Państwowy Komitet Ekonomiczny ZSRR i Państwowy Komitet Planowania ZSRR, aby uporządkowały produkcję części zamiennych do traktorów, maszyn rolniczych i samochodów, mając na uwadze organizację masowej produkcji wyszczególnionych części zamiennych w zakładach wyspecjalizowanych, produkujących ograniczony asortyment wyrobów według najnowocześniejszej technologii.

Polecić ministerstwom, urzędom centralnym, Państwowemu Komitetowi Planowania ZSRR i Państwowemu Komitetowi Ekonomicznemu ZSRR:

Przygotować i przedstawić Radzie Ministrów do rozpatrzenia wnioski w sprawie zorganizowania w różnych częściach kraju wyspecjalizowanych odlewniczych, kuźniczo-prasowych i metalowych zakładów produkcyjnych oraz zakładów obróbki drzewa, wyposażonych w wysoko wydajne urządzenia i stosujących najlepszą technologię w celu zaopatrzenia w odlewy, wyroby sztancowane, wyroby kute i wyroby z tworzyw sztucznych i drzewa zakładów przemysłowych znajdujących się w danym rejonie, niezależnie od tego, jakiemu resortowi podlegają;

zapewnić racjonalne rozmieszczenie produkcji części, zespołów i wyrobów w poszczególnych przedsiębiorstwach i ministerstwach.

Przedsiębiorstwa takie powinny być organizowane według obszarów gospodarczych w celu zbliżenia ich do źródeł surowców i do odbiorców.

Zobowiązać ministrów, kierowników urzędów centralnych i dyrektorów przedsiębiorstw do zapewnienia bezwzględnego wykonywania w ustalonych terminach planu dostaw w ramach kooperacji.

Państwowy Komitet Ekonomiczny ZSRR winien wprowadzić ścisłą kontrolę nad terminowym wykonywaniem dostaw w ramach kooperacji międzyresortowej.

### IV. Na bazie przodującej techniki i usprawnienia organizacji pracy podnieść wydajność pracy na wyższy poziom

Wydajność pracy w przemyśle w 1955 r. wzrośnie w porównaniu z rokiem 1940 prawie dwukrotnie. Na tej podstawie płace realne robotników i urzędników w przemyśle wzrosną w 1955 r. w porównaniu z poziomem przedwojennym o przeszło 90 proc. Zapewni się to przede wszystkim dzięki wprowadzaniu do produkcji najnowocześniejszych maszyn i mechanizmów, dzięki doskonaleniu technologii i organizacji produkcji, podnoszeniu poziomu kulturalnego i technicznego robotników i pracowników inżynieryjno-technicznych oraz dzięki rozwojowi współzawodnictwa socjalistycznego.

Jednakże ministerstwa i przedsiębiorstwa nie wykorzystują wszystkich istniejących w przemyśle rezerw w celu podnoszenia wydajności pracy.

W szeregu zakładów produkcyjnych rozpowszechniła się szeroko praktyka ustalania obniżonych tzw. doświadczalno-statystycznych norm wydajności, które nie odpowiadają obecnemu poziomowi rozwoju techniki i przodującej organizacji produkcji.

Normowanie pracy i system płac są w wielu zakładach produkcyjnych zbyt skomplikowane i mało zrozumiałe dla robotników, a kierownicy szeregu ministerstw i przedsiębiorstw w niedostatecznym stopniu zajmują się tą ważną sprawą.

Potężną siłą przełamującą stare i zacofane normy oraz wysuwającą nowe przodujące normy i metody pracy jest współzawodnictwo socjalistyczne. Jednakże niektórzy działacze gospodarczy, jak również niektóre organizacje partyjne i związkowe nie poświęcają należytej uwagi rozwijaniu współzawodnictwa socjalistycznego i słabo popularyzują przodujące doświadczenia w przemyśle.

Plenum KC KPZR postanawia:

Zobowiązać ministrów i kierowników urzędów centralnych, komitety centralne partii komunistycznych i rady ministrów republik, komitety krajowe, obwodowe, miejskie i rejonowe partii, grupy partyjne Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych, komitety centralne związków zawodowych i ich organa terenowe do skoncentrowania uwagi na usunięciu istniejących niedociągnięć w organizacji i normowaniu pracy, do uporządkowania sprawy płac, do poprawy warunków pracy i bytu robotników, aby wydajność pracy w przemyśle stale wzrastała, oraz do zapewnienia na tej podstawie nieustannego wzrostu realnych płac robotników i urzędników.

Konsekwentnie realizować przy ustalaniu poziomu płac leninowską zasadę materialnego zainteresowania pracowników wynikami ich pracy.

Państwowy Komitet do Spraw Pracy i Płacy przy Radzie Ministrów ZSRR winien przeprowadzać inspekcję i kontrolować pracę ministerstw, urzędów centralnych i przedsiębiorstw w sprawach dotyczących pracy i płacy.

Zwrócić uwagę ministrów, kierowników urzędów centralnych i przedsiębiorstw, organów partyjnych i związkowych na konieczność usunięcia niedociągnięć w szkoleniu, podnoszeniu kwalifikacji i poziomu kulturalno-technicznego robotników.

Polecić grupie partyjnej Wszechzwiązkowej Centralnej Rady Związków Zawodowych, by podjęła niezbędne kroki w celu usprawnienia pracy związków zawodowych w dziedzinie kierowania współzawodnictwem socjalistycznym, usunięcia formalizmu w tym zakresie, szerszego rozpowszechniania doświadczeń przodujących robotników i nowatorów produkcji, umocnienia dyscypliny pracy, by zwiększyć wydajność pracy oraz dobrobyt robotników i urzędników.

Związki zawodowe powinny aktywniej usuwać niedociągnięcia w normowaniu pracy i płacy, bardziej wytrwale zwalczać biurokratyczny stosunek do pracy i bytu robotników i urzędników, czuwać nad przestrzeganiem przez organizacje gospodarcze umów zbiorowych.

Kierując się uchwałami partii i wskazaniami wielkiego Lenina o roli związków zawodowych jako szkoły komunizmu, należy podnieść pracę związkową na nowy, wyższy poziom.

### V. Doskonalić kierowanie przemysłem

Dzięki krokom podjętym przez KC KPZR i Radę Ministrów ZSRR kierowanie przemysłem ostatnio uległo poprawie. Jednakże struktura kierownictwa jest wciąż jeszcze ociężała, wielostopniowa. W aparacie ministerstw, centralnych urzędów i przedsiębiorstw jest wiele zbędnych, równolegle działających ogniw, etaty personelu administracyjnego są wciąż jeszcze zbytnio rozbudowane.

Wskutek tego aparat kierowniczy nie jest dostatecznie elastyczny, oderwany jest w znacznej mierze od produkcji, odciąga wielu pracowników od bezpośredniego udziału w tworzeniu wartości materialnych.

Centralne zarządy i liczne trusty znajdują się z reguły w Moskwie lub w stolicach republik związkowych, z dala od podległych im przedsiębiorstw. Oderwane są też od bazy produkcyjnej liczne instytuty naukowo-badawcze.

Poważnym niedociągnięciem w pracy wielu przedsiębiorstw jest nierównomierna produkcja w ciągu miesiąca.

Plenum KC KPZR stwierdza, że obecnie wiele gałęzi spółdzielczości pracy utraciło charakter produkcji chałupniczo-spółdzielczej, i otrzymując od państwa niezbędne urządzenia oraz surowce do produkcji, w gruncie rzeczy nie różni się od przedsiębiorstw przemysłu państwowego republik związkowych. Jednakże poziom produkcji i jakość wyrobów spółdzielczości pracy są nadal niskie, a koszty własne produkcji — wysokie. Zła kontrola nad działalnością spółdzielczości pracy powoduje, że w wielu spółdzielniach zdarzają się nadużycia i kradzieże.

Plenum KC KPZR postanawia:

Zobowiązać ministrów, kierowników urzędów centralnych, komitety centralne partii komunistycznych i rady ministrów republik, komitety krajowe i obwodowe partii, krajowe i obwodowe komitety wykonawcze, by konsekwentnie wcielały w życie leninowskie zasady kierownictwa państwowego, zdecydowanie usprawniały kierowanie przemysłem, położyły kres biurokratycznym wypaczeniom w pracy ich aparatu i nieodpowiedzialnemu stosunkowi do swoich zadań. Ministerstwa i urzędy centralne winny zajmować się pracą organizacyjną oraz dokonywaniem inspekcji zakładów przemysłowych, fabryk, kopalń i budów, uogólnianiem i wprowadzaniem w życie przodujących doświadczeń i osiągnięć nauki i techniki. Należy kontynuować pracę nad ulepszeniem struktury kierownictwa przemysłu, zlikwidowaniem zbędnych ogniw organizacyjnych między ministerstwami a przedsiębiorstwami, zbliżeniem aparatu administracyjnego do produkcji, nad tym, aby aparat ten stał się bardziej oszczędny, jak najmniejszy, ale silny, operatywny i elastyczny.

Zobowiązać ministrów i kierowników urzędów centralnych, kierowników centralnych zarządów i dyrektorów przedsiębiorstw do usunięcia niedociągnięć w kierowaniu produkcją, zlikwidowania zbędnych komórek w aparatach administracji zakładów przemysłowych i w produkcji, połączenia, a tam gdzie jest to potrzebne do zlikwidowania drobnych wydziałów i odcinków.

Uznać za konieczne rozszerzenie uprawnień dyrektorów, kierowników wydziałów i majstrów w przedsiębiorstwach.

Kontynuować pracę nad przekazywaniem poszczególnym republikom kompetencji co do czę

(Dokończenie na 3 str.)

# O zadaniach w dziedzinie dalszego rozwoju przemysłu postępu technicznego i usprawnienia organizacji produkcji

## Uchwała Plenum KC KPZR powzięta 11 lipca 1955 r. na podstawie referatu tow. N. A. Bułganina

(Dokończenie z 2 str.)

ści przedsiębiorstw przemysłu ogólnozwiązkowego, znajdujących się na terytorium tych republik, jak również nad przeniesieniem siedzib centralnych zarządów, trustów, instytutów naukowo-badawczych i biur projektowych z Moskwy, Leningradu i stolic republik związkowych do ośrodków, w których koncentrują się zakłady odnośnych gałęzi przemysłu.

Zobowiązać ministrów i kierowników urzędów centralnych, by usunęli niedociągnięcia w pracy kolegiów ministerstw i urzędów centralnych. Uprzedzić ministrów i ich zastępców, kierowników urzędów centralnych, dyrektorów i naczelnych inżynierów przedsiębiorstw, że ponoszą osobistą odpowiedzialność za wykonanie planów wprowadzania przodującej techniki.

Zobowiązać ministrów, kierowników urzędów centralnych i przedsiębiorstw, organizacje partyjne i radzieckie do podejmowania niezbędnych kroków w celu zapewnienia rytmicznej pracy przedsiębiorstw i równomiernej produkcji, zgodnie z ustalonym planem.

Polecić Radzie Ministrów ZSRR rozpatrzenie sprawy polepszenia organizacji materiałowo-technicznego zaopatrzenia przemysłu.

Zobowiązać Państwowy Komitet Ekonomiczny ZSRR, ministerstwa i urzędy centralne do usprawnienia planowania w przemyśle oraz do zapewnienia doprowadzenia we właściwym czasie do przedsiębiorstw planów rocznych i kwartalnych.

Uznać za celowe organizowanie spółdzielczości pracy, przewidując włączenie do przemysłu państwowego spółdzielni, których produkcja utraciła charakter spółdzielczy. Zapewnić podniesienie jakości i obniżenie kosztów własnych wyrobów spółdzielczości pracy.

## VI. Polepszyć pracę z kierowniczymi kadrami i specjalistami w dziedzinie przemysłu

Partia Komunistyczna dokonała olbrzymiej pracy w dziedzinie szkolenia specjalistów dla wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. W chwili obecnej przemysł socjalistyczny dysponuje doświadczonymi wysokowykwalifikowanymi kadrami, które przeszły wielką szkołę pracy organizatorskiej.

Jednakże w pracy z kierowniczymi kadrami i specjalistami w dziedzinie przemysłu, jak również w planowaniu szkolenia, rozdziału i wykorzystania specjalistów wciąż jeszcze istnieją niedociągnięcia.

Nieustanne doskonalenie techniki wymaga stałego podnoszenia kwalifikacji pracowników. Jednakże w wielu gałęziach przemysłu nie zapewniono systematycznego podnoszenia kwalifikacji personelu inżynieryjno-technicznego.

Plenum KC KPZR uważa za niewłaściwe, że większość wyższych uczelni, które przygotowują kadry dla przemysłu, jest skoncentrowana w centralnych i południowych okręgach europejskiej części ZSRR, podczas gdy we wschodnich okręgach kraju jest ich za mało.

Plenum KC KPZR postanawia:

Zobowiązać ministrów, kierowników urzędów centralnych, KC komunistycznych partii republik związkowych, obwodowe, miejskie i rejonowe komitety partii do wszechstronnego polepszania jakościowego składu kadr kierowniczych, zasilania przedsiębiorstw, instytutów naukowo-badawczych i biur projektowo-konstrukcyjnych wysokowykwalifikowanymi pracownikami, zdolnymi do zapewnienia nieustannego rozwoju i wprowadzenia nowej techniki oraz umiejętnego kierowania produkcją.

Polecić ministrom, kierownikom urzędów centralnych, organizacjom partyjnym i radzieckim, by polepszyli pracę z kadrami, troskliwie wychowywali i śmielej wysuwali na kierownicze stanowiska zdolnych, młodych specjalistów, stwarzając im niezbędne warunki twórczego rozwoju. Jednocześnie z wysuwaniem młodych specjalistów należy awansować również najlepszych specjalistów-praktyków, umożliwiając im otrzymanie wykształcenia technicznego bez oderwania się od produkcji.

Uznać za niezbędne kierowanie z reguły młodych specjalistów, którzy ukończyli studia, bezpośrednio do przedsiębiorstw i dopiero po zdobyciu przez nich dostatecznego doświadczenia produkcyjnego, zezwalać na angażowanie ich do pracy w instytutach naukowo-badawczych i biurach projektowych; zwiększyć liczbę specjalistów z średnim wykształceniem technicznym; rozwinąć na szeroką skalę szkolenie inżynierów i techników spośród praktyków bez oderwania ich od produkcji; położyć kres częstym zmianom na stanowiskach kierowniczych oraz dążyć wytrwale do stworzenia stałych kadr we wszystkich gałęziach przemysłu.

## VII. Plan państwowy — prawem dla każdego ministerstwa, centralnego zarządu, przedsiębiorstwa

Jedną z najważniejszych cech zapewniających wyższość socjalistycznego systemu gospodarki nad systemem kapitalistycznym jest planowy rozwój gospodarki narodowej. Przemysł jako całość oraz większość przedsiębiorstw przemysłowych z roku na rok nie tylko wykonuje zadania planowe, lecz również je przekracza.

Istnieją jednakże przedsiębiorstwa, a nawet poszczególne gałęzie przemysłu, które nie wykonują planu państwowego. Plenum KC KPZR zwraca szczególną uwagę na niedopuszczalną sytuację, jaka powstała w przemyśle leśnym i rybnym, które systematycznie nie wykonują zadań państwowych, co naraża gospodarkę narodową na poważne straty.

W pracy szeregu ministerstw, urzędów centralnych i przedsiębiorstw nie wykorzeniono jeszcze szkodliwej praktyki polegającej na tym, że wykonując plan produkcji globalnej, nie wykonuje się równocześnie zadań w zakresie nomenklatury i asortymentu wyrobów. Wiele przedsiębiorstw produkuje wyroby niskiej jakości.

Plenum KC KPZR zwraca uwagę organizacji gospodarczych i partyjnych na to, że wciąż jeszcze nie prowadzi się należytej walki o polepszenie ekonomicznych wskaźników produkcji. Niektóre ministerstwa, urzędy centralne, kierownicy przedsiębiorstw i organizacje partyjne nie poświęcają należytej uwagi sprawie umocnienia rozrachunku gospodarczego jako podstawowej metody gospodarowania.

Niektóre ministerstwa zamiast tego, by zapewniać wykonanie planów akumulacji przez każde przedsiębiorstwo uzupełniają niedobór środków obrotowych źle pracujących przedsiębiorstw kosztem przedsiębiorstw przodujących.

Plenum KC KPZR postanawia:

Zobowiązać KC partii komunistycznych i rady ministrów republik, terenowe organy partyjne i radzieckie, ministrów, kierowników urzędów centralnych i przedsiębiorstw do zapewnienia bezwarunkowego wykonania przez każde przedsiębiorstwo planu państwowego w zakresie produkcji w ustalonej nomenklaturze i asortymencie, wprowadzenia nowoczesnej techniki oraz w zakresie wszystkich wskaźników techniczno-ekonomicznych.

Położyć zdecydowanie kres liberalnemu stosunkowi do tych, którzy naruszają dyscyplinę państwową, i nie cofać się przed usuwaniem z zajmowanych stanowisk pracowników niezdolnych do kierowania produkcją, zastępując ich ludźmi znającymi swą pracę i energicznymi organizatorami.

Zobowiązać Komitet Standaryzacji Miar i Przyrządów Mierniczych przy Radzie Ministrów ZSRR, ministerstwa i urzędy centralne do wzmożenia kontroli nad przestrzeganiem standardów państwowych i warunków technicznych; zwiększyć odpowiedzialność naczelnych inżynierów, kierowników wydziałów kontroli technicznej i kierowników wydziałów za ścisłe przestrzeganie dyscypliny technologicznej.

Zobowiązać ministrów i kierowników urzędów centralnych do zlikwidowania niedociągnięć w kierowaniu działalnością finansową przedsiębiorstw, położenia kresu marnotrawstwu w rozchodowaniu zasobów materiałowych i pieniężnych, podjęcia niezbędnych kroków w kierunku zorganizowania rentownej produkcji wszystkich przedsiębiorstw.

## VIII. Usunąć niedociągnięcia w rozmieszczeniu sił produkcyjnych w kraju

Partia i rząd dokonały wielkiej pracy w zakresie polepszenia lokalizacji przemysłu. W wyniku industrializacji kraju, zbliżenia przemysłu do źródeł surowców i rejonów spożycia nastąpił znaczny rozwój przemysłu w okręgach wschodnich. Podczas gdy na całym obszarze ZSRR produkcja przemysłowa wzrosła w 1954 roku 2,8 raza w porównaniu z rokiem 1940, produkcja przemysłowa w okręgach wschodnich zwiększyła się w tym okresie czterokrotnie.

Równocześnie Plenum KC KPZR stwierdza, że dyrektywy XIX Zjazdu partii w sprawie polepszenia geograficznego rozmieszczenia przedsiębiorstw przemysłowych wykonywane są niezadowalająco.

Plenum KC KPZR postanawia:

Zobowiązać Państwowy Komitet Planowania ZSRR, Państwowy Komitet Ekonomiczny ZSRR, ministerstwa, urzędy centralne, KC partii komunistycznych i rady ministrów republik, krajowe i obwodowe komitety partii, krajowe i obwodowe komitety wykonawcze do polepszenia ogólno-państwowego planowania rozmieszczenia sił produkcyjnych w kraju.

## IX. Podnieść poziom kierownictwa partyjnego w przemyśle

Plenum KC KPZR uważa, że realizacja zadań, jakie postawiła obecnie partia komunistyczna w dziedzinie dalszego potężnego rozwoju przemysłu socjalistycznego, wymaga od organizacji partyjnych znacznego wzmożenia pracy partyjno-organizacyjnej i partyjno-politycznej.

Plenum KC KPZR podkreśla, że w szeregu komitetów rejonowych, miejskich, obwodowych, krajowych i KC komunistycznych partii republik związkowych zbyt mała jest rola i odpowiedzialność wydziałów przemysłowych za stan rzeczy w przedsiębiorstwach. Pracownicy tych wydziałów zamiast tego, aby prowadzić pracę organizatorską w przedsiębiorstwach, zapoznawać się z kadrami, studiować technikę i ekonomikę produkcji, zajmują się drobnymi sprawami gospodarczymi, sporządzaniem wielkiej ilości wykazów i sprawozdań.

W rozwiązaniu zadań postawionych przemysłowi jeszcze bardziej wzrasta rola związków zawodowych.

Plenum KC KPZR poleca KC komunistycznych partii republik związkowych, krajowym, obwodowym, miejskim i rejonowym komitetom partii:

Wzmóc kierowanie przemysłem, walczyć o konkretne rezultaty w usprawnieniu pracy przedsiębiorstw, usunąć niedociągnięcia w rozmieszczeniu komunistów w produkcji, aby podstawowa ich masa znajdowała się tam, gdzie decyduje się sprawa pomyślnego wykonania planów produkcyjnych i stosowania przodującej techniki.

Zwrócić szczególną uwagę na polepszenie działalności organizacji partyjnych w instytutach naukowo-badawczych i projektowych oraz w biurach konstrukcyjnych, na wzmożenie wychowania politycznego kadr naukowych i inżynieryjno-technicznych, mając na uwadze wszechstronną aktywizację ich pracy w dziedzinie postępu technicznego.

Przywrócić praktykę regularnego przeprowadzania zebrań aktywów gospodarczych, częściej zwoływać konferencje naukowo-techniczne, narady nowatorów produkcji, racjonalizatorów i wynalazców, systematycznie przeprowadzać narady wytwórcze w przedsiębiorstwach.

Podnieść rolę i aktywność organizacji komsomolskich w życiu produkcyjnym przedsiębiorstw, wykazywać więcej troski o polityczne wychowanie młodych robotników i podnoszenie ich kwalifikacji zawodowych.

Usprawnić pracę wydziałów przemysłowych rejonowych, miejskich, obwodowych, krajowych komitetów partii oraz KC komunistycznych partii republik związkowych. Odciążyć pracowników tych wydziałów od niepotrzebnej papierkowej roboty.

Z większą troską odnosić się do potrzeb mas pracujących i podjąć kroki w celu lepszego zaspokajania kulturalno-bytowych potrzeb robotników, pracowników inżynieryjno-technicznych i urzędników zwracając szczególną uwagę na zapewnienie bezwzględnego wykonania ustalonego planu budownictwa mieszkaniowego, na usprawnienie pracy zakładów żywienia zbiorowego, instytucji leczniczych, komunalnych i innych, związanych z zaspokajaniem potrzeb bytowych ludzi pracy; zapewnić ścisłe wykonanie wszystkich niezbędnych zarządzeń w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy w przedsiębiorstwach.

Zobowiązać WCSPS, KC związków zawodowych i miejscowe organa związkowe do znacznego usprawnienia pracy w przedsiębiorstwach w dziedzinie podniesienia aktywności politycznej i produkcyjnej członków związków zawodowych w oparciu o szeroki rozwój krytyki i samokrytyki.

Podnieść współzawodnictwo socjalistyczne na nowy szczebel, mając na uwadze główne zadanie polegające na wytrwałym stosowaniu i rozpowszechnianiu osiągnięć przodowników i nowatorów produkcji i osiąganiu na tej podstawie nowych sukcesów.

* * *

**Plenum KC KPZR wzywa komunistów, komsomolców, robotników, robotnice, majstrów, techników, inżynierów, naukowców i urzędników, by dołożyli starań w celu pomyślnego wykonania nakreślonego programu dalszego rozwoju przemysłu socjalistycznego i wyraża głębokie przekonanie, że pod kierownictwem partii komunistycznej bohaterska klasa robotnicza, inteligencja i wszyscy ludzie pracy naszej ojczyzny zapewnią potężny rozwój przemysłu i tym samym wniosą nowy wkład do sprawy dalszego umocnienia potęgi państwa radzieckiego, do sprawy budowy komunizmu w naszym kraju.**

# Świdwin przed żniwami

W pokoju sekretarza zakładowej organizacji partyjnej w poznańskiej fabryce maszyn rolniczych w Starołęce siedziało kilku nastu ludzi. Pokój był szary od dymu. Od paru już godzin toczyła się ożywiona dyskusja. Jej tematem — sprawa maszyn dla POM w Świdwinie. Uczestnikami — towarzysze ze Starołęki oraz delegacja POM ze Świdwina. Potem odbyła się masówka załogi i w rezultacie podjętych zobowiązań produkcyjnych, na 3 miesiące przed terminem na świdwińską stację kolejową przyjechało 19 nowiutkich snopowiązałek. POM-owcy odetchnęli z ulgą. Tak to inicjatywa załogi POM, ofiarność poznańskich robotników i pomoc partii rozwiązały największy problem POM w Świdwinie: brak maszyn.

A problem to był rzeczywiście nie lada, skoro 30 proc. snopowiązałek były to, według oceny komisji, stare, zużyte graty, nie dające gwarancji, że wytrzymają całą kampanię. Plan dla POM przewidywał skoszenie 3100 hektarów. Nowe maszyny plus zastrzyk optymizmu pozwoliły na zwiększenie ilości zawartych umów do 3372 ha. Oprócz tego prawie 400 ha skoszą dwa kombajny.

19 nowych maszyn, to bardzo wiele. A jednak i to jest za mało w porównaniu do potrzeb. Dlatego też towarzysze ze Świdwina nie rezygnują i z tych starych gratów, przeciwstawiając ich zniszczeniu energię i doświadczenie specjalnie zorganizowanej brygady remontowej, złożonej z najlepszych fachowców z sekretarzem organizacji partyjnej tow. Estkowskim na czele.

Brygada mająca do swej dyspozycji specjalnie wyposażony samochód ciężarowy, szybko usunie każdą awarię.

### „RADA WOJENNA" PRACUJE

W POM trafiliśmy na listną „radę wojenną". Nad olbrzymim arkuszem pochylali się: dyrektor, agronom, mechanik. Omawiano harmonogram prac dwu kombajnów.

Potężne maszyny muszą pracować tak, aby osiągnąć maksimum wydajności.

RZS Przybysław ma do skoszenia m. in. trzyhektarowy kawałek pola, na który zawarto umowę na kombajn. Pusty przebieg wynosi 8 km.

— Anulować. Kawałek ten skosi snopowiązałka, a kombajn pójdzie tam, gdzie czekają go kilkudziesięciohektarowe masywy. Da to oszczędność na czasie, wzrost wydajności, dodatkowo skoszone hektary.

Dokładna analiza marszrut kombajnów i snopowiązałek i racjonalna ich korekta ujawnia znaczne możliwości zwiększenia wydajności maszyn. Jak najmniejsze przeloty, jak najwięcej pracy na polu. A warto dodać, że według oceny towarzyszy z POM trwająca obecnie analiza umów i zawieranie dodatkowych zwiększy ilość hektarów o około 30 procent, jeszcze bardziej obciążając i tak zawalone pracą maszyny.

Jedynie więc dokładne harmonogramy, zapewniające maksymalne wykorzystanie maszyn oraz zlikwidowanie do minimum przestojów awaryjnych pozwoli zadania te wykonać. A wykonanie zawartych umów jest obowiązkiem.

Snopowiązałki są już porozwożone do poszczególnych spółdzielni. Za kilka dni już przejdą one najlepszy egzamin swej sprawności w „małych żniwach". Przebieg ich kontrolowany przez fachowców pozwoli na usunięcie jeszcze przed właściwymi żniwami wszelkich niedokładności i usterek zimowych remontów.

### A W SPÓŁDZIELNIACH?

W rejonie POM Świdwin są 53 spółdzielnie produkcyjne. Odpowiednie przygotowanie ich i wykorzystanie jest drugim czynnikiem, mającym decydujący wpływ na sprawny przebieg akcji żniwnej. Wiele spółdzielń, jak na przykład Półchleb, Brzeżno, Koszanowo jest dobrze przygotowanych do kampanii. Wyremontowano już tam własne maszyny, przyszykowano wozy, drabiny i inny sprzęt. Przeszkoleni przyczepowi znają swoją robotę. Takich spółdzielń jest wiele. W wielu jednak zespołowych gospodarstwach przygotowania są daleko nie wystarczające i ograniczyły się jedynie do zawarcia umów na pracę z POM.

Aby nie być gołosłownymi, przytoczymy parę faktów. Oto np. w RZS Świdwinek 3 spółdzielcze snopowiązałki stoją nie remontowane od zeszłorocznych żniw. Jest to przede wszystkim winą POM. Nie przygotowane są również wozy. Spółdzielnia nie ma jeszcze drabin itd. itd. Największą jednak bolączką spółdzielni jest brak rąk do pracy, wynikający z bumelanctwa niektórych członków.

Podobnie w RZS Wardyń spółdzielcy nie mają jeszcze przygotowanej dostatecznej ilości wozów i drabin.

Poważnym niedociągnięciem obejmującym około połowę spółdzielń, jest brak przeszkolonych przyczepowych. Od pracy ich w dużej przecież mierze zależy sprawne funkcjonowanie maszyn. Niestety, sprawa ta mimo swej ważności została zarówno przez POM jak i spółdzielców potraktowana po macoszemu. Około połowa spółdzielń nie przysłała swych członków na przeszkolenie mimo zorganizowania przez POM specjalnego kursu. A POM przeszedł nad tym do porządku dziennego.

W dniu 19 bm. odbędzie się w Świdwinie narada społeczna w sprawie przygotowań do akcji żniwnej. Wkrótce potem, 23 lipca konferencja partyjno-ekonomiczna POM omówi ten sam problem. Obie te narady ujawnią niewątpliwie wiele, mniej lub więcej ważnych braków i niedociągnięć. Ambicją POM i spółdzielców świdwińskich powinno być i niewątpliwie jest, aby zaczęty już marsz ich powiatu do czołówki naszego województwa trwał bez przerwy. Jednym z najważniejszych etapów tego marszu będą żniwa, a potem planowe dostawy. Powiat Świdwin ma wszelkie dane, aby etap ten — sądząc po dotychczasowych przygotowaniach — pokonać jako jeden z pierwszych powiatów. Szansy tej zmarnować nie można.

(w)

## Uwaga mieszkańcy Słupska

**Mieszkańców Słupska ucieszy z pewnością wiadomość, że od dnia 18 bm. ukazywać się będzie specjalne wydanie „Głosu Koszalińskiego" dla Słupska. „Głos Koszaliński" poświęcać będzie w każdym numerze gazety jedną stronę wyłącznie problemom miasta Słupska i powiatu.**

**Czytelnicy i korespondenci z terenu Słupska i powiatu mogą przekazywać swe uwagi i informacje do „Głosu Koszalińskiego" za pośrednictwem naszego Oddziału w Słupsku przy ul. Niedziałkowskiego 1 (parter) tel. 2696.**

## usuwamy gruzy

**Po kilku dniach przerwy, praca przy odgruzowaniu znów ruszyła. W ostatnich dniach pracowały brygady Wojewódzkiego Biura Projektów, Rady Miejscowej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Państwowej Centrali Drzewnej, PSS oraz Centrali Wynajmu Filmów. Mimo dość licznego składu osobowego grup, wydajność pracy jest mała, bo Oddział Akcji Rozbiórkowo-Porządkowej nie jest w stanie dostarczyć odpowiedniej ilości transportu.**

**Największe trudności w dostawie samochodów ciężarowych robi Koszalińskie Przedsiębiorstwo Kruszyw Mineralnych. Oddział Akcji Rozbiórkowej niejednokrotnie zwracał się do niego o pomoc, lecz prawie zawsze spotykał się z odmową. Dlaczego?**

**Jedynym stałym i niezawodnym dostawcą transportu jest Baza WZBPP, która w ciągu czerwca i lipca przysyła codziennie jeden, dwa, a jeśli zachodzi potrzeba nawet trzy samochody. Ale i to nie wystarcza. Komitet organizacyjny odgruzowania powinien niezwłocznie obudzić się z drzemki i zająć się tą sprawą.**

(w)

# Ociągając się z płaceniem czynszu — uniemożliwiasz przeprowadzenie remontu swego mieszkania

Już kilkakrotnie podawaliśmy listę mieszkańców i instytucji Koszalina zalegających z opłatą czynszu za zajmowane lokale.

Niektóre instytucje, mimo kilkakrotnych napomnień, a nawet umieszczenia ich w prasie — w dalszym ciągu ociągają się z płaceniem. Administracje instytucji beztrosko uważają, że ich nie obowiązuje czynsz lokalowy. Dlatego też w ostatnim okresie długi ich powiększyły się o dalsze 16 689,82 zł. Tak więc ogólna suma długów instytucji wynosi obecnie 356 644,82 zł. Użytkownicy prywatni zalegają ponadto 550 tys. zł.

Sprawa ta nabiera szczególnego znaczenia, gdy zważymy, że działalność Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych w Koszalinie uzależniona jest m. in. od wpływów pieniężnych za czynsz. W bieżącym roku MZBM wydał na remonty bieżące mieszkań przeszło 1 200 tys. zł. Ponieważ są poważne zaległości w czynszach, MZBM nie może dalszych remontów kontynuować. Tak więc niepłacenie czynszu przez użytkowników pomieszczeń zwraca się przeciw nim samym.

Dziś podajemy listę szczególnie opornych dłużników MZBM.

INSTYTUCJE:

**Spółdzielnia Pracy Rymarsko-Tapicerska — zalega 22.182.70 zł, Spółdzielnia Inwalidów — 9.711,87 zł i CST Rej. Biuro Handlu Sprzętu Samochodowego — 3.860,80 zł.**

**A OTO UŻYTKOWNICY PRYWATNI:**

**Jadwiga Przygodzka, zam. ul. Niepodległości 1 m. 2 nie płaci już od 1951 roku, Stanisław Szeib, zam. ul. Jana z Kolna 26 m. 6 zalega 1 795,03 zł od 1952 roku, Antoni Czerna, zam. ul. Niepodległości 41 m. 5 zalega od 1953 r. 522,78 zł, Anastazja Korzyc, zam. ul. Niepodległości 27 m. 8 — zalega 332,97 zł, Teresa Przyczyńska, zam. ul. Słoneczna 17 m. 1 zalega 546,42 zł od 1952 r., Jan Dębiński, zam. ul. Morska 42 m. 2 — zalega 889,02 zł od października 1953 r. do czerwca 1955 r., Józef Zdanowicz, zam. ul. Morska 30 m. 1 — zalega 773,34 zł. za przeszło 2 lata, Bolesław Pawłowski, zam. ul. Boczna 5 m. 2 — zalega 895,55 zł za rok 1953 i 1955.**

**W przeciwieństwie do zalegających, opornych lokatorów, podajemy niżej wzorowych płatników: STANISŁAW SNYGER, zam. ul. Rybacka 2, JÓZEF JURYS, zam. ul. Morska 32 m. 2 — pracownik warsztatów PGR w Koszalinie, LEON SOŁODUJEW, zam. ul. Marynarzy 5 m. 1 również pracownik warsztatów PGR.**

(jur)

# Agitator świdwińskiego POM-u

Od wielu już miesięcy w POM Świdwin stał aparat filmowy. Od czasu do czasu ustawiano go w świetlicy i wyświetlano filmy dla załogi. Głównym jednak jego zadaniem było „obrastanie" kurzem. Aż wreszcie aparat wyciągnięto z lamusa, tym razem już na stałe po to, aby przeznaczyć dlań rolę jednego z głównych agitatorów w walce o podniesienie kultury rolnej powiatu świdwińskiego.

Załoga POM bowiem, w czynie społecznym postanowiła wyświetlać codziennie w innej spółdzielni filmy oświatowe. W niedzielę wyświetlane będą nawet po 2-3 filmy, w tym jeden fabularny. Szczególne znaczenie będą miały filmy propagujące nowe metody agrotechniczne, wprowadzanie nowych kultur itp. Jednocześnie będą się odbywały pogadanki wygłaszane przez instruktorów oraz agronomów POM.

POM ma własnego kinooperatora przeszkolonego na specjalnym kursie.

Cenna ta inicjatywa warta jest jak najenergiczniejszego poparcia ze strony władz wojewódzkich, poparcia znajdującego swój wyraz przede wszystkim w regularnym dostarczaniu filmów dobieranych tematycznie pod kątem potrzeb rolnictwa.

(w)

## W niedzielę na Krzyżatce...

**W niedzielę, dnia 17 bm. WRZZ w Koszalinie organizuje wczasy świąteczne na Krzyżatce (Góra Sianowska).**

**W programie m. in. występy „Czwórki Szacha", zbiorowa nauka piosenek i tańców festiwalowych, mecz siatkówki oraz zabawa ludowa.**

**Zorganizowane będą stoiska książkowe oraz stoiska z napojami chłodzącymi i artykułami spożywczymi. Dojazd autobusami Miejskiej Komunikacji Samochodowej.**

**Karty wstępu w cenie 1 zł. nabywać można w radach zakładowych zw. zawodowych i przy wejściu do lasu.**

## Czytajcie prasę partyjną!

# «Miła» wycieczka

Ucieszyli się pracownicy MHD wiadomością, że w sobotę 9 lipca wyjadą na Targi Poznańskie, wraz z pracownikami Woj. Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego. Koszaliński Oddział PTTK zapewniał im wszelkie wygody, a więc przejazd w zarezerwowanych wagonach, bilet do teatru, kartę wstępu na Targi.

— Zbiórka dziś o 11-tej wieczorem — zapowiedział organizator wycieczki z ramienia PTTK ob. Sobolewski. Po jakimś czasie jednak PTTK sprostowało — zbiórka ma być o godzinie 20-tej.

— To nic, że nie zdążycie teraz zawiadomić uczestników wycieczki — pocieszali organizatorzy — dogonicie nas w Białogardzie.

Cóż było robić — dogonili ich rzeczywiście w Białogardzie. Oczywiście zarezerwowanych wagonów już nie było, „zapakowali się" więc amatorzy wycieczki jak kto mógł i dojechali „szczęśliwie".

W Poznaniu uczestnicy wycieczki nie doczekali się z kolei na przewodnika. Poszli więc zwiedzać Targi sami. Przy każdej zapowiedzi przez megafon zamierali w oczekiwaniu, że może to ich poszukuje kierownictwo wycieczki, aby np. powiedzieć im gdzie zamówiono dla nich obiady. Mylili się jednak. Tylko matki poszukiwały zagubione w tłoku dzieci, a narzeczony chciał spotkać narzeczoną przy basenie. Kierownik zaś wycieczki ob. Sobolewski nie szukał nikogo. Pracownicy MHD wpadli w końcu na pomysł. Wydelegowali swoich przedstawicieli do „Orbisu", aby dowiedzieć się gdzie mogą dostać obiad.

— Wycieczka z Koszalina? — w „Orbisie" rozłożono ręce. — Obiad? Nic o tym nie słyszeliśmy. Wiemy jedynie, że o 19-tej idziecie do teatru.

Uczestnicy wycieczki, szczęśliwi, że znaleźli wreszcie swych opiekunów udali się do teatru.

Ale tam czekała ich również nieprzyjemna niespodzianka. Kierownicy wycieczki byli wprawdzie w teatrze, ale biletów dla pracowników nie mieli.

— Postaramy się jakoś dla was wykombinować — obiecali. I naprawdę wykombinowali... 2 (słownie: dwa).

Nie można się dziwić, że do Koszalina pracownicy MHD wracali rozgoryczeni. Po powrocie zaś zażądali od PTTK zwrotu pieniędzy wpłaconych na wyżywienie, kartę wstępu na Targi i teatr.

Przypuszczamy ponadto, że koszaliński oddział PTTK wyciągnie z tej nieudanej imprezy właściwe wnioski i postara się o to, by następne wycieczki odbyły się bez niepotrzebnych zgrzytów.

J. RAWICZ

## JOZIO Koszaliniak

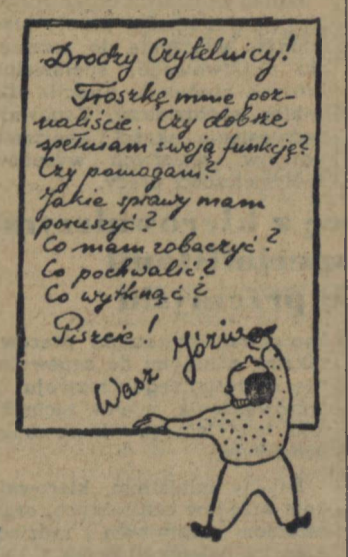


# CO, GDZIE, KIEDY?

## KINO

**KOSZALIN — „Nowa Huta" — „Pogromczyni tygrysów"; g. 16, 18 i 20. „Młoda Gwardia" — „Neapolitańczycy w Mediolanie". Kino-Teatr WDK — „Próba wierności"; godz. 17.30 i 19.30. SŁUPSK — „Polonia" — „Głos przeznaczenia". „1 Maj" — „Natchnienie". BIAŁOGARD — „Niebezpieczne ścieżki". SZCZECINEK — „Urok szatana". WAŁCZ — „Dzień bez kłamstwa". USTKA — „Wróg publiczny Nr 1". SŁAWNO — „Pokolenie". DARŁOWO — „Jutro będzie za późno". KOŁOBRZEG — „Okrutne morze". BYTÓW — „Fort Eureka". MIASTKO — „Godziny nadziei". CZŁUCHÓW — „Upiór na sprzedaż". ZŁOTÓW — „Miłość kobiety". JASTROWIE — „Kordzik". ŚWIDWIN — „Skarby sułtana". ZŁOCIENIEC — „Noc w Wenecji". DRAWSKO — „Ciemna rzeka". CZAPLINEK — „Sierpniowa niedziela". POŁCZYN-ZDRÓJ — „Sługa dwóch panów". MIELNO — „Pościg". USTRONIE MORSKIE — „Promienie śmierci".**

## RADIO

**PROGRAM I**
**na dzień 17 lipca 1955 r. (niedziela)**

**Program dnia: 5.53, 10.50. Wiad.: 6.00, 7.00, 16.00, 20.00, 23.00.**

**6.05 Muz. 6.50 Kalend. radiowy. 7.10 Przegląd prasy stol. 7.20 Koncert rozr. 7.30 „Sportowcy wiejscy na start". 8.00 „Wieś tańczy i śpiewa". 8.15 Melodie filmowe. 8.30 „5:0 dla młodości". 9.00 Odpowiedzi Fali 49. 9.12 Rybicki: „Concerto na flet z orkiestrą". 9.32 Słynne orkiestry rozr. 10.00 „Pan Tadeusz". 10.20 Koncert solistów. 10.57 Koncert życzeń. 13.00 Skrzynka ogólna. 13.10 „Gwiazdy zmienne" — pog. 13.25 Melodie do tańca. 14.05 Audycja dla wsi. 14.15 „Studnia", opow. 14.45 Utwory skrzypcowe. 15.00 Na radiowej estradzie. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „O Franciszku Liszcie" — aud. dla dzieci. 17.07 Koncert estradowy. 18.30 Scena polska. 19.30 Melodie tan. 20.25 Muz. tan. 21.15 Wesoły kramik. 21.30 „Słynni wirtuozi" — S. Rachmaninow. 22.00 Ogólnopolskie wiad. sportowe. 22.30 Muzyka taneczna.**

## OGŁOSZENIA

### PRACOWNICY POSZUKIWANI

**MURARZY, BETONIARZY, ROBOTNIKÓW** niewykwalifikowanych zatrudni od zaraz **Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego — Odcinek Budowlany Nr 5 w Koszalinie.** (K-251-0)

**KRAWCÓW, CZELADNIKÓW i MAJSTRÓW krawiectwa miarowego** zatrudni od zaraz **Spółdzielnia Pracy Włókienniczo-Odzieżowa „Czerwony Sztandar" w Kołobrzegu przy ul. Cyrankiewicza Nr 1.** Warunki płacy do omówienia na miejscu. Podania należy kierować na wyżej wym. adres. Reflektujemy na samotnych. K-277-0

**Przyjmiemy pracowników na stanowiska GŁÓWNEGO MECHANIKA, KIEROWNIKA DZIAŁU TECHNIKI I INSTRUKTORÓW RACHUNKOWOŚCI,** możliwie z praktyką w przemyśle mleczarskim. Warunki płac do omówienia na miejscu. Zgłoszenia przyjmuje **Dział Kadr Zjednoczenia Przemysłu Mleczarskiego w Koszalinie, ul. Rokossowskiego 10 — godz. 9—12.** K-271-0

### KOMUNIKAT

**WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"**

**zawiadamia wszystkich odbiorców pasz objętościowych (słomiastych), że z dniem 1 czerwca 1955 r.** działalność b. WZOP w Słupsku została przejęta przez WZGS. W związku z tym wszelkie zamówienia itp. na pasze słomiaste należy kierować na adres:

**WOJEWÓDZKI ZWIĄZEK GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA"**
**Dział Kontr. i Skupu Prod. Roślinnej**
**Sekcja Skupu Pasz Objętościowych**
**w Koszalinie**
**ul. Moniuszki Nr 15, tel. 661-5, wewn. 51**
(K-280-1)

# SPORT — SPORT — SPORT

## W niedzielę na stadionach województwa koszalińskiego

Tym razem na boiskach i w salach sportowych nie będzie tak pusto jak tydzień temu. Sympatycy poszczególnych dyscyplin sportowych mogą nawet wybierać między piłką nożną, lekkoatletyką, boksem i tenisem ziemnym. Oprócz imprez o charakterze ogólnowojewódzkim w miastach powiatowych i miasteczkach odbędzie się szereg spotkań towarzyskich.

Już w sobotę skrzyżują na ringu w Koszalinie pięści, bokserzy biorący udział w turnieju indywidualnym. Startuje cała prawie czołówka województwa i nie wątpimy, że poszczególne walki dostarczą publiczności niezapomnianej emocji. Przypominamy, że turniej rozpoczyna się w sobotę w sali przy ul. Pawła Findera o godzinie 19.30. Dalsze walki rozegrane zostaną w niedzielę już od godz. 10 przed południem.

Amatorzy spotkań piłkarskich również nie będą mogli narzekać na brak interesujących meczów. Mieszkańcy Szczecinka oglądać będą walkę swego III-ligowca Sparty z gdyńską Spartą. Oprócz tego 22 drużyny rozegrają spotkania eliminacyjne o Puchar Polski na szczeblu wojewódzkim. Grać będą następujące drużyny (gospodarze na pierwszym miejscu): LZS Sławno — Kolejarz Białogard, LZS Boboli ce — Sparta Miastko, Kolejarz Słupsk — Kolejarz Szczecinek, Włókniarz Złocieniec — Start Koszalin, Gwardia Wałcz — mistrz powiatu człuchowskiego, Start Złotów — Sparta Złotów, LZS Grapice — Sparta Drawsko, Budowlani Białogard — LZS Słupsk, Budowlani Człuchów — Sparta Połczyn. Bez walki przechodzą do następnej rundy drużyny Kolejarza Kołobrzeg i WKS nr 234.

Jak już podawaliśmy na terenie naszego województwa przebywać będzie na obozie wypoczynkowym I-ligowa drużyna piłkarska krakowskiej Garbarni. Sekcja piłki nożnej WKKF zamierza doprowadzić do skutku mecz piłkarski między Garbarnią i reprezentacją województwa koszalińskiego. Interesujące to spotkanie rozegranoby w Koszalinie w dniu 22 lipca. Kilka innych zespołów piłkarskich czyni również starania o sprowadzenie do siebie zespołu krakowskiego. Planuje to m. in. słupski Kolejarz.

Na stadionie sportowym w Wałczu walczyć będą w niedzielę o mistrzostwo indywidualne i zespołowe lekkoatleci RO Start. Spodziewamy się kilku dobrych wyników, a może nawet i rekordów województwa.

W dalszym ciągu kontynuuje mistrzostwa tenisowe klasa A. W niedzielę spotkają się Budowlani Kołobrzeg ze Spartą Złotów w Kołobrzegu i Budowlani Wałcz ze Startem Koszalin w Koszalinie.

Tyle imprez sportowych w nadchodzącą niedzielę. Ciekawy i bardziej wszechstronny program układany jest na dzień 22 lipca. Dziś możemy podać, że jednym z jego punktów będzie wyścig kolarski o szosowe mistrzostwo województwa i najprawdopodobniej wymieniony poprzednio mecz piłkarski z Garbarnią. W następną niedzielę na boiska wychodzą piłkarze klasy A i B.

## Rut — 60,15 w młocie

**W pierwszym dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Oslo z udziałem zawodników Polski, NRD, NRF, Finlandii, Danii, Szwecji i Norwegii duży sukces odniósł polski miotacz Rut rzucając młotem — 60,15. Wynik ten jest nowym rekordem Polski. Sukces Ruta jest tym większy, że pokonał on byłego rekordzistę świata Norwega Strandli, który z wynikiem — 58,51 zajął drugie miejsce.**

## Gwardia zawiodła w meczu ze Spartą 1:1 (0:1)

Po zwycięskim spotkaniu koszalińskiej Gwardii z lokalnym rywalem — Startem oczekiwaliśmy zdecydowanego sukcesu gwardzistów nad spartanami. Tymczasem obraz gry jakim uraczono widzów w czwartek rozwiał wiele skrytych nadziei na sukcesy w III lidze. Gwardia zagrała bardzo słabo, akcje raczej przypadkowo organizowane, rwały się jeszcze przed polem karnym przeciwnika.

Pierwszą bramkę zdobyła Sparta przed przerwą. Wyrównanie dla Gwardii padło po przerwie w zamieszaniu podbramkowym. Jeszcze raz piłka znalazła się w bramce gwardzistów, ale sędzia nie uznał punktu. Mimo zarządzonej dogrywki wynik do końca nie uległ zmianie. Wobec powyższego mecz będzie powtórzony.

„Głos Koszaliński" Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje Kolegium. Wydawca: RSW „Prasa" — Redakcja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefony: centrala 424, 435, Redaktor Naczelny — 714, Sekretarz Redakcji — 511, Dział Ekonomiczno-Partyjny 24-95, Dział Rolny 38-10, Dział Terenowy i Informacji 32-85, Dział Korespondentów, Listów i Interwencji 32-30. Redaktor Naczelny przyjmuje w godz. 11 — 12. Sekretarz Redakcji w godz. 12 — 14. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20 II p. tel. 36-56, 22-91. — Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa" Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 23-27. Biuro czynne od 8 do 16, w soboty do 14. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Kolportaż i prenumerata — PUPiK „Ruch" ul. Armii Czerwonej 33, tel. 22-00. Prenumerata zakładowa miesięcznie 3,50 zł. Wpłaty na prenumeratę pocztową w wys. 5 zł przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Prenumeratę zakładową i pocztową można uiszczać kwartalnie, półrocznie, lub rocznie. Tłoczono: Koszalińskie Zakłady Graficzne w Koszalinie — Przedsiębiorstwo Państwowe, Koszalin, ul Alfreda Lampe 13/20. C-6-81. Nr zam. 138.

GŁOS Tygodnia

DODATEK SPOŁECZNO-KULTURALNY „GŁOSU KOSZALIŃSKIEGO"

ROK III. Sobota 16 i niedziela 17 lipca 1955 roku Nr 28 (131)

# Festiwalowa chustka

CHUSTKA nie jest ładna. Niezgrabne jakieś i mało kolorowe są sylwetki młodych ludzi, trzymających się za ręce wokół rysunku kuli ziemskiej, nad którą szybuje gołąb też raczej niezgrabny. Dodaje trochę uroku chustce szeroki szafirowy pas, biegnący wokół jej brzegów. Dodaje na pewno uroku chustce — dla tych, którzy brali udział w berlińskim Zlocie — umieszczone w każdym rogu godło Festiwalu i napis: Berlin 1951 rok. Przypomina bowiem jakieś przeżycia, jakieś zawarte tam przyjaźnie, przypomina niezapomniane dla każdego na całe życie dni spotkania przyjaciół z całego świata.

Ale ja nie byłam na Festiwalu w Berlinie. Nic mi nie przypomina ów napis. A jednak tej chustki nie oddałabym za nic nikomu. Jestem do niej przywiązana tak, jak do najbliższej sercu pamiątki.

Chustka ta ma bowiem długą i bynajmniej nie wyjaśnioną historię.

* * *

W dwa dni po otwarciu berlińskiego Festiwalu, w sierpniu 1951 roku otrzymałam małą paczuszkę i wraz z nią list: „Bardzo mi przykro — pisał w liście poznany na Festiwalu w Budapeszcie mój niemiecki przyjaciel Klaus — że nie przyjedziesz do Berlina na Festiwal. Niech w takim razie ta chustka przypomina Ci nasze spotkanie i naszą przyjaźń".

Mnie też było bardzo przykro, że nie będę w Berlinie, że nie przeżyję na nowo nie zapomnianych wspaniałych festiwalowych dni, że nie spotkam poznanych przed dwoma laty przyjaciół niemieckich. I choć przyjemnie było wiedzieć, że pamiętają, że myślą o mnie, chustka mimo woli kojarzyła mi się nie z tą pamięcią, a ówczesnym rozczarowaniem i żalem: no, cóż — nie udało mi się z nimi spotkać...

I dlatego, a troszkę i dlatego, że jak już powiedziałam, nie jest to najładniejsza chustka — rzadko ją nosiłam...

Przyszedł lipiec 1953 roku, a wraz z nim radosna wieść: jadę do Bukaresztu!

* * *

Chustka — to nieodłączna część festiwalowego ekwipunku. Trochę dlatego, że w atmosferze ogólnej zabawy, radości — niedbale zawiązana chustka zmienia normalne ubranie w karnawałowy prawie strój.

Przede wszystkim jednak z innych powodów. Gdy chcecie kogoś serdecznie, tak naprawdę z całego serca pozdrowić — czy można to uczynić wymachiwaniem samej dłoni? Ubogie jest wtedy to pozdrowienie, ręka mimo woli szuka jakiejś płachty, choćby gazety, żeby z daleka było widać przyjacielski gest pozdrowienia.

Jakże więc można pojechać na Festiwal bez chustki? Nawet bez kilku chustek? Bo przecież chce się nowopoznanym przyjaciołom ofiarować jakąś pamiątkę. I często zwykły znaczek ZMP-owski czy inny wydaje się za małym, za skromnym podarkiem. Chustka — to co innego.

Tak więc niemiecka festiwalowa chustka pojechała wraz ze mną do Bukaresztu. I tu przeżyła swą skomplikowaną historię.

Był trzeci, czy czwarty dzień Festiwalu. Spotkaliśmy się na przyjęciu organizowanym przez delegację francuską z młodymi Wietnamczykami. Większość ich przyjechała do Bukaresztu prosto z frontowej dżungli. Dziwnie wyglądali ci ludzie o dziecięcych niemal — jak wszyscy ludzie Wschodu — twarzach, ubrani w hełmy i mundury, na których jaśniejszą plamą odcinał się ślad noszonej na codzień broni.

Twarze miały wygląd — jak już powiedziałam — niemal dziecięcy, a jednak powaga wzroku, przejmujące spojrzenie, mówiły o przeżyciach tych młodziutkich żołnierzy. O przeżyciach, dających przedwczesną dojrzałość tragicznie doświadczonego człowieka.

Wśród wietnamskich żołnierzy była dziewczyna, co do której nie można było mieć wątpliwości: to jest jeszcze dziecko. Choć jej czarne oczy miały jakiś tragiczny chwilami wyraz, choć nosiła, jak jej koledzy, spłowiały mundur — dziecięca, spontaniczna, była serdeczność, z jaką rzucała się na szyję otaczającym ją białym dziewczętom i chłopcom, dziecięcy był zaraźliwy śmiech, z jakim rozmawiała na migi. A zresztą okazało się wkrótce, że rzeczywiście miała czternaście lat: pokazując na siebie wyciągała szeroko rozstawione palce obydwu dłoni, wysuwając później jeszcze raz jedną rękę ze schowanym kciukiem. Musieliśmy jej potem po kolei tak samo opowiedzieć — palcami o swoim wieku.

Ale wiek — cóż, niewiele jeszcze powie o człowieku. Zaczęliśmy więc wspólnie szukać tłumacza. Znalazł się na spotkaniu wietnamski student z Paryża. I dzięki niemu dowiedzieliśmy się historii wietnamskiej partyzantki.

Miała jedenaście lat, gdy żołnierze francuskiego korpusu ekspedycyjnego zamordowali w czasie pacyfikacji wsi jej rodziców i całą rodzinę. Dziecko pozostało bez żadnej opieki. Przygarnęli ją wietnamscy partyzanci, którzy przybyli do wsi, ścigając kolonizatorskich zbrodniarzy. I tak już pozostała w dżungli — córka pułku — karmiona przez żołnierzy, z których wielu zostawiło w domach takie jak ona dzieci, maszerująca przez dżunglę z jedynymi bliskimi jej ludźmi.

* * *

Aż kiedyś trzeba było przenieść ważny meldunek. Wyprawa była niebezpieczna — trasa prowadziła przez zajęte przez wroga wsie.

— Ja pójdę! — zdecydowała dziewczynka. — Mnie przecież nikt nie będzie podejrzewał...

Po wielu wahaniach dowódca pułku zgodził się.

A jednak w tym kraju, gdzie przeciw najeźdźcy walczył cały naród, kolonizatorzy nie wierzyli i dzieciom. Schwytano nieznajomą dziewczynkę. Co prawda wietnamscy żołnierze, zawiadomieni przez kogoś, zdążyli odbić swą „córkę", ale...

W bukareszteńskim parku mała partyzantka ściągnęła z pleców bluzkę. Zobaczyliśmy czerwone jeszcze, bolące na pewno wciąż, straszliwe postronki blizn.

— Powiedz im koniecznie, że nikogo nie wydałam — szepnęła z naciskiem do tłumacza.

Czy możecie się dziwić, że nam, którzy poznaliśmy przeżycia tego dziecka — łzy stanęły w oczach? Że każdy chciał jakoś wyrazić podziw dla niej i serdeczność?

Miałam przy sobie tę jedyną chustkę. Ściągnęłam ją z szyi i zarzuciłam na małą partyzantkę. Ucałowała mnie z uśmiechem.

Potem ponieśli ją gdzieś na ramionach francuscy chłopcy. A jeszcze potem zobaczyłam ją w grupie młodych ludzi, w innym krańcu parku, gdzie odbywało się spotkanie. Na ramionach nie miała chustki. A może mi się tylko tak z daleka zdawało?

Na spotkaniu młodych budowniczych — studentów architektury, murarzy i młodych inżynierów zaciekawiła mnie burzliwie dyskutująca grupa. Podeszłam bliżej. Francuski student architektury kłócił się z młodym czeskim architektem. Chodziło im o styl budownictwa. Francuz z zachwytem i entuzjazmem pokazywał fotografię

(Dokończenie na 2 str.)

*Stanisław Ziembicki*

## Młodość na start

**Najpiękniejsze są lata młodości,**
**Zielone jak dąb i złote jak świt.**
**Niechaj młodość zaszumi, niech nam młodość zaświeci,**
**Jasnej chwili nie odbierze nam nikt.**

**Najpiękniejsze są lata młodości,**
**Gwiaździste jak noc, lecące jak wiatr.**
**Zanim rzeki przepłyną, zanim lata przeminą,**
**Przyjacielu, swej młodości bądź wart.**
**Młodość na start! Młodość na start!**

**Najpiękniejsze są lata młodości,**
**Pędzące jak czas, gorące jak myśl.**
**Serca biją stokrotnie, oczy patrzą daleko,**
**To co jutro ma być, będzie dziś.**

**Najpiękniejsze są lata młodości,**
**Spotkania stu rąk, uśmiechy stu warg.**
**Jeśli skrzydła rozwiniesz, w żadnej burzy nie zginiesz,**
**Przyjacielu, swej młodości bądź wart**
**Młodość na start! Młodość na start!**

*Felietonowym słowem*

## Przysłowiowa dziura w moście

*BYŁO to dobrych parę lat przed ostatnią wojną światową. Do jednego z polskich miasteczek zjechał na gościnne występy zespół rewiowy... Nie, nie mol złocił! Nie artystyczny, a właśnie rewiowy. Kręciło się wówczas po Polsce sporo takich teatrzyków, których główną atrakcję stanowiły podkasane nóżki baletnic. Tyle miały wspólnego te teatrzyki (balet nice również) z artyzmem, ile szewc ma wspólnego z kowadłem. Dzisiejszy „Artos", przepraszam „Estrada" przy nich, to szczytne wyżyny sztuki.*

*Nieszczęścia jednak lubią chodzić ze sobą w parze. Inne przed wojną były teatry (żeby mi kto nie zarzucił twierdzenia, że w ogóle dobrych teatrów u nas przed wojną nie było: były, były nawet bardzo dobre i czule je wspominamy). Myślę jednak o teatrzykach peryferyjnych, zagubionych na ówczesnych bezdrożach kulturalnych, myślę o teatrzykach — a te przecież tylko trafiały na tak zwaną „głuchą prowincję", w których królowała szmira i pornografia), — inne więc były teatry i publiczność była inna. Co tu dużo wspominać? Dosyć, że program wymienionego na wstępie zespołu bardzo się publiczności (czytaj: tamtejszym drobnomieszczuchom) podobał. Do tego stopnia, że nie chciano wypuścić aktorów ze sceny. Wtedy przed kurtynę wyszedł pierwszy tenor i zaśpiewał piosenkę, która się z początku również bardzo podobała. I śpiewał, śpiewał, śpiewał aż... publiczność zasnęła. Chcecie wiedzieć jaka to była piosenka? Znacie ją bardzo dobrze: — „Poszedł Marek na jarmarek".*

* * *

*POSZEDŁ Marek na jarmarek... Właściwie to nie o tym mam zamiar pisać. Przypomniała mi starą piosenkę i dawne zdarzenie z zespołem rewiowym inna pieśń, podobnego gatunku: — „W garnku dziura miły Romciu, miły Romciu, miły Romciu". Tę ostatnią zaś (ponitce do kłębka) przypomniał list czytelnika.*

*Czytelnik pisze: — W moście dziura, miły Romciu, miły Romciu, miły Romciu. Te co Romcia to już sam dodałem, żeby pasowało do tekstu wymienionej pieśni. W rzeczywistości czytelnik pisze per Droga Redakcjo. A dziura znajduje się w drewnianym moście w Słupsku przy ul. Mostowej. Nie wiem, może to i niezbyt duża ta dziura, w każdym razie oznaka niedbalstwa. Niedbalstwo zaś to już jest wada, którą należy napiętnować.*

*Przykład gorszego niedbalstwa, aniżeli przysłowiowa dziura w moście, niedbalstwa grubszego kalibru podały nam w serdecznie napisanym liście uczennice Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Sławnie.*

*„...Po naszych dość mozolnych, ale zaszczytnych wysiłkach — zwierzają się uczennice — jeździmy na wycieczki, aby jak najlepiej poznać powiat sławneński, poznać historię Ziemi Koszalińskiej i jej zabytki historyczne. Po ostatniej wycieczce (zwiedziłyśmy zamek w Kręgu) postanowiłyśmy napisać ten list. Zamek w Kręgu bardzo nas zaciekawił. Znajduje się on we wspaniałej okolicy, otoczony pięknym jeziorem. Wygląda tak, jakby chciał nam opowiadać o starych dziejach, o swojej świetnej przeszłości... A tymczasem mówi nam co innego: że nikt o niego nie dba, że jeszcze w roku 1952 miał wszystkie ściany i podłogi, że nawet były w nim cenne meble i inne zabytki; mówi nam, że przez popękane ściany leje się woda, narasta grzyb, że jeszcze rok, dwa — i trudno będzie poznać, że był to piękny, stary zamek. Właśnie dlatego nie było nam wesoło na tej wycieczce".*

*Nam też w redakcji wcale wesoło nie jest. Po uzyskaniu takiej wiadomości od razu humory się zepsuły. A tak z humorem u członków i pracowników Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sławnie? Wesoło czy nie wesoło?*

*ZNOWU wspomnienia ciągną się pod pióro. Znałem przed laty starego nauczyciela. Ten osobliwe miał zamiłowanie do zabytków. Chodził po kraju, wąchał, szperał, nie ukrył się przed nim żaden obiekt muzealny, o nocy wychodził na miasto, przy księżycu głaskał i pieścił stare mury. Gdzie stare mury rozbierano znajomy nauczyciel kręcił się przy robocie. Ładował na wózek wiekowe cegły i woził do domu. Uzbierał tego cała piwnicę.*

*To już — powiecie — było dziwactwo. Tak, znałomy nauczyciel był dziwakiem. Nie chcemy takich dziwactw od dzisiejszych nauczycieli. Dobrze by jednak było, żeby i oni więcej zainteresowali się zabytkami Ziemi Koszalińskiej, choć trochę, choćby troszeczkę je pokochali. Kochankowie bywają zazwyczaj równie nerwowi, jak sentymentalni, gdzie trzeba więc i kiedy trzeba potrafią tupnąć nogą. Uczennice ze Sławna dały przykład. Do dzieła więc nauczyciele!*

*POST scriptum:*

*Boję się, żebym nie znalazł się w położeniu owego tenora z przedwojennej, objazdowej rewii. Bo piszę, pisze i piszę swoje krytyczne felietony, a odnośne czynniki śpią. Do tego czasu otrzymałem jedynie odpowiedź z Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Starym Gronowie. I więcej nic. Czyżby zabawa w Marka co poszedł na jarmarek? A może gra w ciuciubabkę?*

*karp.*

**DZIŚ w numerze:**


- S. GRABOWSKA – Festiwalowa chustka;
- JAN GRAŻYŃSKI – Z podróży do Ameryki Południowej;
- OLGIERD WOŁCZEK – Fizyka atomowa w rękach lekarza;
- CZESŁAW CZERNIAWSKI – Partnerzy;
- Drzazgi Tygodnia.

# Festiwalowa chustka

(Dokończenie z 1 str.)

olbrzymiego szklanego pudła — domu projektu Corbusiera, czy jego uczniów. Czech pasjonował się Uniwersytetem Moskiewskim, który z kolei nie podobał się Francuzowi. Jak zrozumiałam, doszło nawet do nieprzyjemnej wymiany zdań na temat „komunistycznej twórczości".

W tym samym czasie na trybunie spotkania stanął starszy człowiek. I już od pierwszych słów jego przemówienia zaczął cichnąć gwar dyskusji, wypełniający dotychczas salę. Uciszyli się i dwaj zajadle dyskutujący architekci.

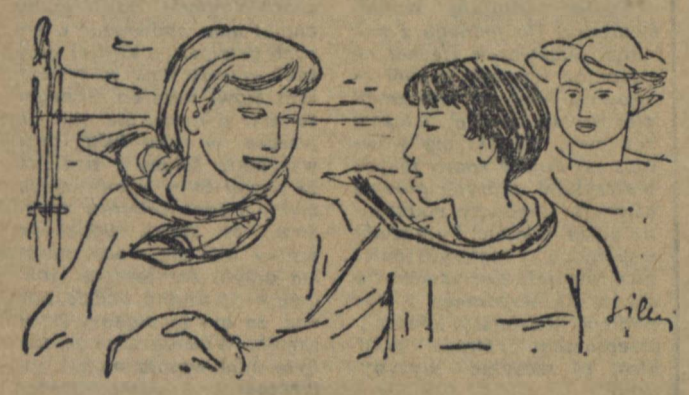

Starszy człowiek — berliński architekt — mówił młodym o doświadczeniu swego życia:

— To chyba najboleśniejsze — moi przyjaciele — widzieć jak wali się w gruzy dzieło całego waszego życia. Niemal wszystkie domy, które zaprojektowałem, które były dla mnie samego czymś w rodzaju pomnika mego życia i mojej pracy — zniszczyła wojna. Wierzcie mi — najtrwalszym, najwartościowszym materiałem, najniezbędniejszym dla budownictwa jest pokój.

Młodzi architekci — francuski i czeski słuchali uważnie. Wreszcie Francuz, z właściwą temu narodowi swobodą i bezpośredniością, zwrócił się do Czecha:

— Staruszek ma rację. I choć nie jestem za komunizmem i mam dużo zastrzeżeń do waszego budownictwa, zgadzam się, że macie w wielu wypadkach rację. Ot, choćby ta wojna w Wietnamie. Przecież tam właściwie w całym kraju zburzono domy. Opowiadała mi jedna Wietnamka... Nawet chustkę od niej dostałem. Brudna wojna!

Dopiero teraz zauważyłam, że Francuz trzyma w ręku zwiniętą chustkę — chustkę z szafirowym szlakiem. Chustkę z berlińskiego Festiwalu...

* * *

I wyobraź sobie, że ona tę chustkę komuś oddała.

Siedzieliśmy w bukareszteńskiej winiarni we trójkę z Klausem i niemiecką dziennikarką, Elwirą. My dwoje opowiadaliśmy Elwirze historię naszej czteroletniej przyjaźni, w której owa chustka była dość ważnym epizodem.

— I co, nie masz teraz żadnej pamiątki od niemieckich przyjaciół? — spytała Elwira.

— No, cóż — nie mam.

— Ja też nie mam żadnej niemieckiej chustki — dodał Klaus — dałbym jej na miejsce tamtej.

— Ale za to ja mam — oświadczyła Elwira — mam na kwaterze dwie chustki z berlińskiego Festiwalu.

Zażartowaliśmy z niemieckiej przezorności Elwiry, która wzięła z kraju zapas starych chustek.

— Ależ skąd — oburzyła się — ja tę drugą dostałam wczoraj. Od jakiegoś francuskiego studenta. Rozgadaliśmy się w parku o Niemcach, o Francuzach. Ciekawy typ. Mówi, że właściwie nienawidzi Niemców. Jego dziad zginął pod Verdun. Ojca zamordowali hitlerowcy w obozie. A mimo to chce dać Niemce jakiś podarunek — jak mówił — na inną przyszłość. Miał przy sobie tylko tę chustkę i dał mi ją. Choć — jak twierdził — jest ona dla niego drogą pamiątką. Dostał ją tu od kogoś. Nie chciałam, ale uparł się, jak to umieją Francuzi. Dam ci oczywiście nie tę, a moją własną.

Ale na drugi dzień okazało się, że Elwira nie wie, „która chustka jest która". Tak bardzo są przecież te chustki do siebie podobne...

I chustka, którą wręczyła mi Elwira, miała — wydaje mi się — bardziej intensywny szafir pasa niż chustka, którą zostawiła sobie. Tak intensywny, jak tamta od Klausa, ofiarowana Wietnamce...

* * *

Chustka z berlińskiego Festiwalu leży teraz na honorowym miejscu w szafie, zawsze gotowa do włożenia. Zawiążę ją na szyi w sierpniowe, festiwalowe dni. I choć teraz zarzekam się, że nie oddałabym jej nikomu, może jednak znów ofiaruję berlińską chustkę jakiejś młodej bohaterskiej dziewczynie, czy chłopcu. Niech dalej służy przyjaźni...

S. GRABOWSKA

## Z podróży do Ameryki Południowej (III)

# ATE LOGO, SENHOR!

ZADZWIĘCZAŁ telefon: W porcie jest nasz statek. Czy nie mielibyście ochoty wybrać się tam razem z nami?

W pół godziny potem jechaliśmy już samochodem w kierunku portu. Powolna to była jazda. Centralne dzielnice Rio de Janeiro zabudowane są przeważnie 20-piętrowymi domami. Dawniej stały tu małe, pamiętające czasy niewolnictwa, jedno- i dwupiętrowe kamieniczki, których i teraz jeszcze widzi się tu niemało. Ale większość z nich ustąpiła już miejsca wieżowcom, wzniesionym dokładnie na tym samym miejscu, gdzie stały stare domy. Ulice, rzecz jasna, od tej przebudowy nie stały się szersze... Toteż zagęszczenie samochodów na jezdni jest tak ogromne, że prędzej tu przejdziesz pieszo, niż przejedziesz.

Przebrnęliśmy jednak wreszcie przez „citade" (centrum) i niebawem znaleźliśmy się wśród magazynów i dźwigów portowych. Przed nami — podobna do wielkiego jeziora — jaśnieje w blasku południowego słońca błękitna zatoka Guanabara. W dali, po drugiej stronie — góry i jakieś duże miasto. W pewnym miejscu łańcuch gór otaczających zatokę przerywa się i ukazuje się bez kresny horyzont Oceanu. To właśnie „brama na Atlantyk". Tędy wpływają i przez tę bramę wypływają statki.

Na redzie stoi ich kilkanaście, czekając na wjazd do basenu portowego. Ze 20 innych wyciągnęło się sznurem wzdłuż 3-kilometrowego nabrzeża. Na jednym ze statków rozpoznajemy czerwono-żółte znaki „Polskich Linii Oceanicznych". Z tyłu, na rufie, chwytający za serce napis „Mickiewicz — Gdynia" i bandera z Orłem Białym. Dźwigi wydobywają z wnętrza statku długie wiązki stalowych prętów i przenoszą je na wybrzeże, a robotnicy portowi ładują je na platformy kolejowe.

Utrzymujemy stałą komunikację między Gdynią i portami Ameryki Południowej — mówi mi mój towarzysz. — Realizujemy zasadę „bandera toruje drogę handlowi", toteż co kilka tygodni witamy tu nasz statek.

### RUDA Z DOLINY SŁODKIEJ RZEKI I PRUSZKOWSKIE FREZARKI

Oficer z „Mickiewicza" — Zagórski informuje nas, że w ciągu 18 dni (bez postojów naturalnie) „Mickiewicz" przebył 11 tys. km, czyli 6 100 mil morskich. Gdy tylko skończy się wyładunek walcówki, (idą właśnie ostatnie wiązki), — „Mickiewicz" weźmie kurs na Buenos Aires. Tam trzeba wyładować szkło okienne i załadować skóry.

— A co z drutem, maszynami i rudą żelazną? — pyta Zagórskiego mój towarzysz, dobrze, jak widać zorientowany w naszych sprawach eksportowo-importowych. Oficer wskazuje na stojące nieco dalej wagony wypełnione krążkami drutu, obficie natłuszczonego dla ochrony od rdzy. Skrzynie z maszynami są już w magazynach portowych. Ruda załadowana zostanie w drodze powrotnej w Victorii.

— Ta ruda z Vale do Rio Doce (Doliny Słodkiej Rzeki) — zwraca się do mnie mój przewodnik po Brazylii — zawiera 72 procent czystego żelaza i bardzo mało fosforu. Przyda się dla huty im. Lenina, przyda się i dla innych naszych hut.

Towarzysz mój zadowolony jest, jak widać, z tego kontraktu na rudę, ale mnie bardziej interesują maszyny.

— O jakich to maszynach mówiliście przed chwilą? — pytam.

Wyjaśnia mi, że do Brazylii dostarczamy przede wszystkim obrabiarek do metali i maszyn włókienniczych. Jest tu też duże zapotrzebowanie na maszyny papiernicze z Cieplic oraz na maszyny młyńskie. Pierwsze polskie obrabiarki, które nadeszły do Brazylii około Nowego Roku, spotkały się z wysoką oceną. Armando Busseti, właściciel jednej z poważniejszych firm zajmujących się handlem maszyn w Rio, powiedział mojemu towarzyszowi, że frezarka produkcji pruszkowskiej bardzo mu się podobała, że odznacza się ona dobrym rozwiązaniem konstrukcyjnym. Toteż ilość zamówień na nasze obrabiarki stale wzrasta; sprzedajemy je nie tylko do Rio, lecz również do Sao Paulo, Pernambuco i Porto-Allegre.

Bielskie maszyny włókiennicze cieszą się tutaj od dawna dobrą marką. Przez szereg lat nie wywoziliśmy tych maszyn wobec dużego zapotrzebowania naszego przemysłu. Ostatnio produkcja w Bielsku wzrosła, dlatego też można przeznaczyć na eksport pewną część maszyn. Niedawno zamówiło je kilka przędzalni i tkalni w okręgu Sao Paulo. Wpłynęły również zamówienia na nowego typu maszyny do przeróbki bawełny, co jest poważnym sukcesem.

### GDY BRAK JEST „PARA INDUSTRIA"

Rozmawiamy, patrząc na wiązki stali, krążki drutu, na napis „Mickiewicz", widniejący na dziobie naszego pięknego motorowca, a także na barkę wypełnioną bananami, która nie wiadomo dlaczego, właśnie tutaj, między statkami oceanicznymi, przybiła do brzegu. Obok nas stoi kilku Brazylijczyków i przyglądają się statkowi. „Boa dia, senhores" — wszczyna rozmowę jeden z nich. Jest śniady, ma małe czarne wąsiki. Na głowie — kapelusz, niedbale na szyi zawiązany krawat. Wygląda na maklera. A może to właściciel bananów w barce? — „Boa dia" — dzień dobry — odpowiadamy.

— Polonia?

— Tak, Polonia. Polski statek i polskie towary.

— Ciekawe — mówi z nutą zdziwienia. — Eksportujecie wyroby przemysłowe... Nie wiedziałem.

Od słowa do słowa, nawiązuje się pogawędka, podczas której my informujemy „maklera" o nowych możliwościach przemysłu polskiego, co naszemu rozmówcy daje okazję do wyażenia się. Bo w Brazylii — widocznie z uszczerbkiem i dla jego interesów — nie ma prawie przemysłu. A przecież to jeden z najbogatszych krajów świata.

Czegoż to nie mamy — „makler" daje upust swojej wymowie. — Bawełny — ile dusza zapragnie, ryżu — aż nadto na wyżywienie, kawy tyle, że jak Amerykanie nie zechcą kupować, to nie wiadomo, co z nią zrobić. Mamy żelazo, mangan, nikiel, wolfram, beryl, tantal. Tylko, senhores, z wykorzystaniem tego wszystkiego jest kiepsko! Brazylia posiada też uran, złoto, diamenty, mikę, kryształ górski do aparatów radiowych, azbest. Mięsa i skór — rod do stołkiem, wspaniałe owoce i orzechy, np. kokosowe. Trzcina cukrowa rośnie wszędzie, podobnie jak rośliny oleiste.

Słońce świeci jaskrawo, jakby przytakując: Jaki to zasobny kraj — ta Brazylia.

— A jednak stal i maszyny, chemikalia i cement, a nawet pszenicę musimy sprowadzać — podejmuje po chwili nasz rozżalony „makler" i twarz jego zasępia się.

— Więc czemu nie zbudujecie sobie przemysłu? — pyta z głupia frant oficer z „Mickiewicza".

— Czemu? — podchwytuje „makler". — Bo jakoś brak u nas ciągle środków „para industria" (na uprzemysłowienie). — I jest jeszcze jeden powód. Powiedział o nim zmarły prezydent Vargas w swym przedśmiertnym liście do narodu... Trusty, obcy...

W tej samej chwili buczeć zaczyna syrena „Mickiewicza". Statek skończył wyładunek i za raz odpłynie. I nam się spieszy do miasta. Musimy więc przerwać tę interesującą rozmowę.

Ate logo, (do widzenia) senhor — żegnamy „maklera". — Bardzo ciekawe rzeczy pan nam powiedział. A o tę kawę — to niech się pan nie martwi. Polska może wam dostarczyć dużo maszyn i żelaza za kawę, rudę i skóry. Będzie tu za tydzień inny nasz statek „General Walter" — chętnie zabierze. Ate logo senhor!

JAN GRAŻYŃSKI

# Fizyka atomowa w ręku lekarza

**Jeśli człowiek pije zwykłą wodę, to wędruje ona poprzez żołądek i jelita do wnętrza jego organizmu i rozchodzi się po całym ciele. Gdy do tej wody dodamy trochę ciężkiej wody, to powędruje ona razem ze zwykłą, towarzysząc jej wszędzie nieodłącznie. Jeśli pobierzemy teraz próbki z rozmaitych miejsc ciała, to możemy, przy pomocy specjalnych urządzeń stwierdzić, czy występuje w tych próbkach deuter, a więc czy występuje w nich ciężka woda. I możemy wtedy oczywiście poznać, w jakim stopniu, w jakiej ilości i jak szybko woda wędruje do rozmaitych tkanek ludzkiego ciała.**

**Deuter stanowi więc tutaj coś w rodzaju etykietki, którą oznaczyliśmy sobie wodę. Jego atomy są tu nicią przewodnią. Nazywamy je zatem znaczonymi atomami.**

**Najłatwiej dostępne są obecnie izotopy pierwiastków promieniotwórczych, czyli rozpadających się. Wytwarza się je bowiem w dużych ilościach przede wszystkim w tzw. REAKTORACH (STOSACH) ATOMOWYCH, w których wyzwala się energię atomową. Izotopy promieniotwórcze spełniają bardzo pożyteczną rolę w badaniach, gdyż łatwo je wykryć dzięki ich promieniowaniom.**

**Można np. zastrzyknąć człowiekowi sól zawierającą trochę promieniotworczych atomów sodu.**

**Te znaczone atomy powędrują z prądem krwi przez żyły. Zachowują się one tu podobnie do robaczków świętojańskich w ciemnej nocy. Wysyłają bowiem podczas rozpadu promieniowanie, które łatwo potrafimy wykryć za pomocą specjalnych przyrządów. W ten sposób można wygodnie śledzić drogi wędrówek atomów znaczonych, a więc i materiału, który atomami tymi oznaczyliśmy.**

**Wszystkie te badania dróg rozchodzenia się różnych „materiałów" w ciele ludzkim i śledzenie przemian tłuszczów, cukrów, białek czy innych związków w naszych organizmach mają wielkie znaczenie dla lekarza. Dzięki nim można znacznie lepiej poznać warunki konieczne dla utrzymania zdrowia i można skuteczniej zwalczać rozmaite zaburzenia, rozmaite choroby. I to jest właśnie jednym z wielkich dobrodziejstw pokojowego zastosowania energii atomowej, w tym wypadku wytwarzania izotopów, zwłaszcza promieniotwórczych.**

**W ten sposób lekarz przekonał się, że jod wędruje do tarczycy, a jego nadmiar zostaje wydalony z moczem.**

**Poznał on też, że żelazo wykorzystywane jest w naszym ciele w sposób nadzwyczaj ekonomiczny, nadzwyczaj oszczędny. Żelazo stanowi zasadniczy składnik czerwonych ciałek krwi i umożliwia oddychanie komórek ciała, przenosząc tlen z płuc do krwi. Ze starych, rozpadających się krwinek żelazo uwalniane jest w wątrobie i tam magazynowane. W normalnych więc warunkach straty żelaza są niezwykle małe.**

**Metal uran, odgrywający tak wielką rolę w reaktorach (stosach) atomowych, po połknięciu wędruje głównie do nerek. Stamtąd wydalony zostaje z moczem.**

**Wchłonięty rad natomiast prawie całkowicie osadza się w kościach. „Siedzi" on tam potem całymi latami, niszcząc swym promieniowaniem szpik kostny, wytwarzający czerwone i białe ciałka krwi. Jego ofiarą padła między innymi nasza znakomita rodaczka Maria Skłodowska-Curie, umierając w końcu na anemię złośliwą, a więc z braku czerwonych krwinek.**

**Nie zawsze takie osadzanie się atomów w kościach jest szkodliwe. Niekiedy — odwrotnie, przynosi nawet korzyści.**

**Istnieje np. choroba będąca do pewnego stopnia odwrotnością anemii złośliwej. Nazywa się ona BIAŁACZKĄ SZPIKOWĄ. W czasie tej choroby szpik kostny działa „zbyt dobrze", wytwarzając ogromne ilości białych ciałek krwi. Człowiek cierpi wtedy na nadmiar tych białych ciałek i skazany jest na dość szybką śmierć. Białaczka bowiem, to rodzaj „raka" krwi.**

**Wydawało się, że pewnym lekarstwem na białaczkę mogłoby być zniszczenie części szpiku kostnego, który w takim wypadku wytwarzałby mniej białych ciałek. Próbowano promieni Roentgena — ze słabym skutkiem. Wtedy zdecydowano się zastrzyknąć promieniotwórczy izotop fosforu. Fosfor bowiem przede wszystkim osadza się w kościach. Okazało się tu, że zastrzyknięty izotop fosforu rzeczywiście powędrował do kości i zniszczył swym promieniowaniem część szpiku. W ten sposób przyniesiono chorym ulgę i przedłużono im życie średnio o 1/2 roku. Postęp to na razie mały, ale w każdym razie znacznie większy od wszystkiego, co dotąd zdziałano na tym polu.**

**Wiele izotopów promieniotwórczych, dawniej przede wszystkim rad, obecnie zaś tantal i kobalt znalazło zastosowanie do naświetlania nowotworów, takich jak rak, mięsak itp. Promieniowania tych izotopów niszczą bowiem przede wszystkim komórki młode, szybko się rozwijające. Działają one zatem głównie na tkankę nowotworu, a znacznie słabiej — na otaczające, zdrowe ciało.**

**Leczenie nowotworów nie ogranicza się zresztą tylko do zewnętrznego stosowania izotopów promieniotwórczych. Przykładem odmiennego ich użycia może być bardzo ciekawe doświadczenie z chorą, cierpiącą na nieuleczalny nowotwór mózgu. Już uprzednio przekonano się na psach, że pierwiastek bor po zastrzyknięciu do żyły wędruje z krwią do mózgu i tam osadza się przede wszystkim na nowotworach. Dnia 15 lutego 1951 roku zastrzyknięto więc chorej nieco boru. Następnie pacjentkę umieszczono w ołowianej skrzyni (dla ochrony przed pewnymi przenikliwymi promieniowaniami). Skrzynię z chorą wystawiono na działanie promieniowania wielkiego stosu atomowego na przeciąg pół godziny, obserwując pacjentkę z daleka w lustrze. Pod wpływem naświetlania bor w nowotworze mózgu uległ przemianie w izotop promieniotwórczy. Ten promieniotwórczy bor zaczął niszczyć nowotwór. Już po upływie tygodnia chora poczuła się znacznie lepiej. Mogła ona nawet normalnie mówić, do czego przedtem już nie była zdolna.**

**Jak widzimy, różnorodne są zastosowania fizyki atomowej w medycynie. Nowocześni lekarze mają w swych rękach potężne środki umożliwiające i badanie, i leczenie licznych i rozmaitych chorób. I to stanowi jedno z wielu dobrodziejstw prawdziwie pokojowego zastosowania energii atomowej.**

**MGR INŻ. OLGIERD WOŁCZEK**
**Instytut Fizyki PAN**

**DZIECKO rośnie — organizm pobiera z jedzeniem to, co potrzebne do jego budowy. Ale jednocześnie następuje nieustanna wymiana poszczególnych atomów, komórek i całych tkanek. Skóra na ciele rogowacieje i stopniowo się złuszcza, a na miejsce zniszczonej od spodu stale narasta nowa. Czerwone ciałka krwi zużywają się i ulegają w końcu całkowitemu zniszczeniu — zostają one zastąpione przez nowe w ciągu 3—4 miesięcy. Tłuszcze zmagazynowane w ciele ludzkim nie pozostają w spoczynku. Nowe tłuszcze dostarczone bowiem z pożywieniem wędrują poprzez wątrobę do zmagazynowanych ich zapasów, a stare tłuszcze odłożone ulegają zużyciu. W ten sposób tłuszcz ciała ludzkiego ulega odnowieniu i zostaje wymieniony po upływie niewielu tygodni.**

**W ciągu 3 miesięcy odnawia się połowa wszystkich białek człowieka — najważniejszych materiałów budowlanych jego ciała.**

**Z tych kilku przykładów widać, że ciało człowieka nigdy nie zna spoczynku, zastoju. Życie polega na nieustannym ruchu, nieustannej wymianie.**

**Jest rzeczą ciekawą, jak ludzie doszli do poznania, że równowaga, w jakiej znajduje się ciało, w rzeczywistości polega na ruchu, a nie na zastoju. Otóż pomogły im w tym najnowsze osiągnięcia fizyki atomowej, zastosowanie tzw. izotopów i atomów znaczonych.**

**Znamy obecnie 100 pierwiastków, czyli 100 odmian atomów, różniących się wyraźnie własnościami fizycznymi (jak np. temperatura wrzenia czy topnienia) i chemicznymi (skłonność do łączenia się z innymi pierwiastkami). Są to np. węgiel, złoto, czy tlen. Prawie wszystkie te pierwiastki składają się jednak z kilku rozmaitych odmian atomów zwanych izotopami. Własności różnych izotopów tego samego pierwiastka są bardzo zbliżone do siebie i to nawet tak bardzo, że w praktyce izotopy zachowują się właściwie tak samo. Aby rozróżnić izotopy, a tym bardziej, by je rozdzielić (co jest bardzo trudne), trzeba szczególnie skomplikowanych urządzeń.**

**Woda składa się z tlenu i wodoru. Każda jej cząsteczka zawiera 1 atom tlenu i 2 atomy wodoru. Istnieją dwie odmiany wody. Zwykła woda zawiera zwykły wodór. W tzw. ciężkiej wodzie miejsce wodoru zajmuje jego izotop — deuter, czyli ciężki wodór.**

## Moneta arabska z wersetami z Koranu

**Kierownik Muzeum Regionalnego PTT-K w Gorlicach — Alfred Wacławski znalazł niedawno miedzianą monetę z wybitymi na niej wersetami z Koranu.**

**Po zbadaniu monety przez rzeczoznawcę zabytków archeologicznych Ministerstwa Kultury i Sztuki — mgr. Adama Kurusa okazało się, że jest to fels arabski, wybity przez dynastię Tamirydów panującą w środkowej Azji w okresie od 820 do 913 roku.**

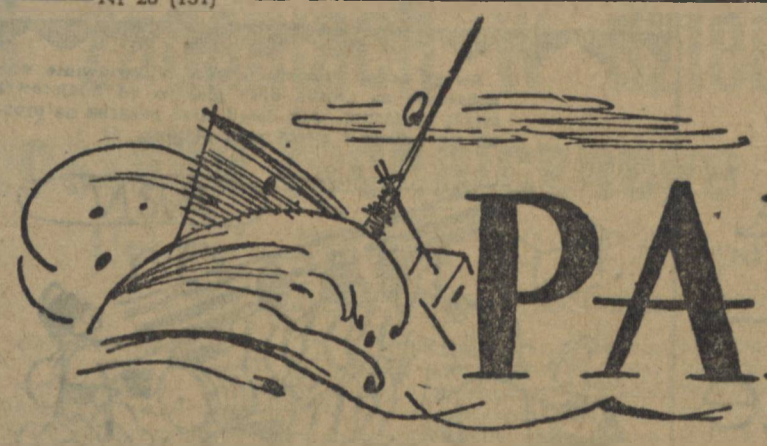

## CZESŁAW CZERNIAWSKI

# PARTNERZY

DZIAŁ połowowy i „serwis" — to miejsca w każdej bazie rybackiej, w których skupiają się wszystkie wiadomości. Tu przez cały dzień słychać z głośnika rozmowy toczące się w eterze między kutrami lub między nimi a portem; tu przychodzą szyprowie jednostek stojących u nabrzeży, tu toczą się między nimi długie rozmowy, dyskusje na temat łowisk i pogody, sypią się opowiadania o ostatnich wydarzeniach, rodzą się anegdoty, które później obiegają nie raz całe wybrzeże, tutaj też urabiane są opinie o szyprach i o statkach.

Właśnie w „serwisie" kołobrzeskiej „Barki" spotkałem Mieczysława Szmita, szypra „Koł 39". Przyszedł, aby dowiedzieć się o zobowiązaniach, podejmowanych jeszcze w kwietniu.

— Bo ja uważam — wyłuszczał swoją sprawę — że wykonałem je, a tam mi coś kręcą...

Pracownik działu połowowego poszperał w papierach, obliczył coś na karteczce i skinął głową.

— Wykonaliście, jasne — odpowiedział. — Nawet w 110 procentach.

Tego dnia wszystkie kutry stały w porcie „na sznureczku", jak to mówią rybacy, ale Szmit przyszedł tu na pewno wprost ze swojej jednostki.

Robocza, szara kurtka, wciągnięta na gruby sweter i pobrudzone ręce świadczyły, że nie odpoczywał dzisiaj.

Przyjrzałem mu się uważniej. Nie wyglądał na rybaka. Okrągłą twarz, o wesołych zmarszczkach koło niebieskich oczu, ozdabiał mały, lekko zadarty nos. Gdy się uśmiechał, a w czasie rozmowy uśmiechał się często — oczy mrużyły mu się, kryjąc się w szparkach powiek. Ten wyraz oczu, łatwość nawiązania rozmowy i akcent, który się często dawał uchwycić — nasuwały przypuszczenia, że w Kołobrzegu znalazł się prosto „zza Buga".

— A jakie to było zobowiązanie? — zapytałem.

— Wykonać plan półroczny.

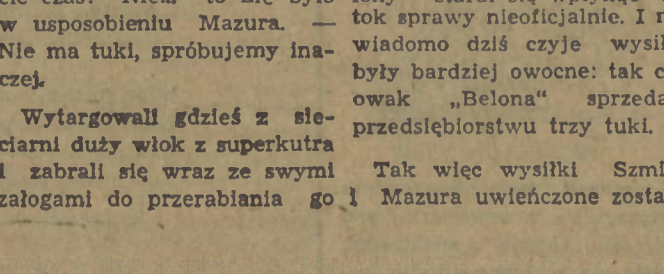

— Żeby zdążyć — wtrącił się pracownik z „połowowego" — już w marcu zaczęli z tuką wychodzić. Bo on chodzi w parze z Suchodołem...

Aha, Suchodoł — znałem go już. Słuchałem teraz uważniej.

— ...Kiedyś chodzili razem z Mazurem, ale... nie mogli się jakoś pogodzić...

Mazur — też znajome nazwisko. Zaraz widzę w wyobraźni szeroką, zaczerwienioną od wiatrów twarz o ostrym nosie i ciemnych, trochę jakby skośnych oczach, obrzeżoną kosmykami czarnych włosów, opadających z czoła. Żywe, porywcze ruchy, żywy sposób mówienia. Tak, z tym może i nie jest tak łatwo współżyć. No, ale jak to tam było z tą tuką? Opowiadajcie szyper.

Szmit oparł się łokciami o stół i swoim zwyczajem zmrużył oczy w uśmiechu:

— Z tą tuką — po prawdzie mówiąc, to zaczęło się od zazdrości. Bo trzeba wiedzieć, że w „Belonie", w tej spółdzielni rybackiej, która tu jest, używali tuki już znacznie wcześniej. Tuka — to sieć na śledzia... I kiedy szedł śledź ci z „Belony", zawsze więcej zarobili. O całe tysiące. A my tak patrzylim, patrzylim i cholera nas brała. I od któregoś dnia — w 1954 roku to było — szlimy z Mazurem, gadali sobie i wtedy powiedziałem: może i my by spróbowali?

Mazur — to charakter łatwo zapalny. Nigdy nie trzeba namawiać go długo, lubi porywać się na coś nowego. Tak było i tym razem. Zgodził się z miejsca. Ale... „Barka" nie posiadała ani jednej tuki. Więc co? Czekać? Tracić czas? Nie... to nie było w usposobieniu Mazura. — Nie ma tuki, spróbujemy inaczej.

Wytargowali gdzieś z sieciarni duży włok z superkutra i zabrali się wraz ze swymi załogami do przerabiania go na tukę. Rozwiesili go na specjalnych ramach ustawionych nad basenem za halą fileciarni i tu Szmit, jako dawny sieciarz, objął komendę nad całością. Szyprowie z innych jednostek często zaglądali do nich, gdyż ich pomysł wzbudził ogólne zainteresowanie. Był jeszcze marzec, wszyscy w „Barce" łowili w pojedynkę dorsza, ale wyniki były nędzne, plan był zagrożony.

Pracowali tak przez tydzień. Na morze wychodzili poradzić, łowiąc po nowemu pierwszy raz — dość, że nie udało się i wrócili z niczym.

Jednak nie zrezygnowali:

— Niech mnie... — zaklinał się Mazur — ale nie ustąpię! Idziemy do dyrekcji, niech i oni pokręcą głowami.

Kierownictwo przedsiębiorstwa bardzo pozytywnie ustosunkowało się do ich planów. Zbliżał się sezon śledziowy, wprowadzenie połowów tuką mogło poważnie przyczynić się do podciągnięcia wyników. Tuka — to sieć podobna w zasadzie do włoka, ale znacznie większa, dzięki dużej rozwartości skrzydeł obejmujących znaczną połać morskiego dna — przynosi zawsze dużo większe połowy. A dotychczas nikt w „Barce" nie próbował nią łowić. Teraz można było to zmienić, przełamać tę niechęć...

Dyrekcja „Barki" zwróciła się do zarządu spółdzielni, a Szmit poprzez swego znajomka, kierownika sieciarni „Belony" starał się wpłynąć na tok sprawy nieoficjalnie. I nie wiadomo dziś czyje wysiłki były bardziej owocne: tak czy owak „Belona" sprzedała przedsiębiorstwu trzy tuki.

Tak więc wysiłki Szmita i Mazura uwieńczone zostały pomyślnym wynikiem: mieli już prawdziwą tukę.

Na pierwszy połów wyruszyli w czerwcu. Wyniki? 45 skrzyń śledzia z jednego zaciągu, gdy kutry łowiące włokiem uzyskiwały tylko... 5 skrzyń ryby mieszanej.

— To już było coś — jeszcze dziś śmieją się Szmitowi oczy. — Wszyscy się u nas zachęcili do tuki i Kalinowski, kierownik sieciarni, zaczął je u siebie produkować.

Połowy śledzi tuką trwają zwykle do października, ale... Już pod koniec czerwca, czy w początkach lipca coś się w stosunkach między dwoma partnerami do tuki, zaczęło psuć.

Właściwie to coś ciągnęło się za nimi chyba jeszcze od pierwszego rejsu we dwóch.

— Nie godzilim się ze sobą — odpowiadał Szmit na moje pytania — ale chciałem wiedzieć coś więcej i dlatego męczyłem go dalej:

— Dlaczego? O co wam chodziło? — naciskałem na szypra coraz natarczywiej, czując, że jestem na tropie jakichś spraw ludzkich charakterów — może ambicji, może... dlatego...

— Mazur jest za prędki — wyjaśnił w końcu Szmit — no i wtedy często mgły były, coraz to sieć rwalim i jeden zwalał winę na drugiego. Ot, nie moglim się zgodzić i tyle...

Zaraz, zaraz... Sprawa jeszcze nie jest zupełnie jasna. Trzeba bowiem wiedzieć, że tukę — wielką, podobną do rozwartego szeroko wora sieć — holują dwa kutry. Aby utrzymać ją na odpowiedniej głębokości, muszą one znajdować się stale w pewnej odległości, około 250 metrów od siebie. Inaczej sieć idzie albo za wysoko, albo ryje dno. Jasna rzecz, że w czasie mgły, kiedy obydwie jednostki nie widzą się nawzajem, bardzo trudno zachować tę odległość między nimi. Często się zdarza, że podchodzą do siebie za blisko i... sieć drze się o dno.

— Tak my się i rozeszli z Mazurem — mówił Szmit dalej.

No, cóż — nie dobrała się ta dwójka. Różniły się ich temperamenty, nie mogli się dopasować do wspólnej pracy, wymagającej dużego zgrania.

Szmit jednak nie był zadowolony z tego faktu, gdyż połowy w pojedynkę przy pomocy włoka, były bardzo nędzne.

— Wyszedłem kiedyś na cztery dni — opowiada Szmit — ale zupełnie mi nie szło. Wracałem do portu, mając w ładowni zaledwie 500 kilo ryby. I tak się złożyło, że wtedy spotkałem Suchodoła...

Co skłoniło Szmita, by podejść do jednostki Suchodoła? Nie wiadomo dokładnie. Może chciał się poradzić, a może tylko pogadać, ot, z kimś, komu się podobnie nie wiedzie. Gdy dwa kutry podskakujące na niewielkiej fali zbliżyły się na odległość głosu, z obu stron padły zwykłe w takich chwilach pytania i odpowiedzi: — Jak ci idzie? Źle! — Mnie też... Ile masz z holu?... I nagle padła zwykła, nieoczekiwana propozycja: — A może zatukujemy?

— Nie mam tuki — odpowiedział Suchodoł.

Postanowili jednak spróbować we dwoje zwyczajnym włokiem. Wynik oczywiście był słaby, ale wydało im się, że wychodzi im wspólna praca. We dwójkę więc wrócili do portu po tukę.

— Tak to my się zeszli z Suchodołem — zakończył Szmit wspomnienia z roku ubiegłego.

Suchodoł. Przypomniała mi się jego czerstwa, pełna twarz, powolne, trochę jakby przyciężkie ruchy. No tak, z tym to się chyba zawsze można zgodzić: spokojny, zrównoważony, a jednocześnie dobry rybak.

— W tym roku — słowa Szmita wpadły mi w tok myśli, przerywając je — pierwsi wyszlim z tuką. Śmieli się tu z nas, że za wcześnie, ale my wiedzielim, że Niemcy już tukują...

Gdzieś w świadomości pojawiają się słyszane już dzisiaj słowa, które są uzupełnieniem tych zdań:

...Zobowiązanie... Wykonać plan półroczny... Żeby zdążyć, zaczęli już w marcu wychodzić...

W pierwszy rejs z tuką wyszli 19 marca. Traktowali to jako zwiad.

Jednak już wieczorem zaczęła się psuć pogoda, ale nie zawrócili. Mieli nadzieję, że to nie będzie nic wielkiego, a zresztą nie po to tak się z tą tuką śpieszyli, żeby przed byle wiatrem uciekać. Tym bardziej, że ryba szła do brzegu: po 40 skrzynek z jednego holu.

A wiatr był coraz silniejszy. Rano trzeciego dnia dochodził już do 7—8 stopni Beauforta. A więc prawie huragan.

— Stalim na kotwicy. Przechyły dochodziły do 45° — tyle tylko powiedział Szmit. Rzeczowa, sucha informacja. Dla każdego jednak człowieka — choć cokolwiek obeznanego z morzem, mówi ona bardzo wiele.

Pozwala mu ujrzeć w wyobraźni rozhuśtane wichrem morze, tonami wody walące się na kruchy, żółty kadłub kutra, targającego się na kotwicznym łańcuchu. Strome grzywacze ochlapane białą pianą zawisły nad pokładem ciemne, złe. Każde ich uderzenie przewalało kuter na bok tak, że nurzał się w wodzie nadburciem i ledwie, ledwie zdążył się wyprostować, a już waliły nań nowe potoki wody. Przechyły do 45° — to znaczy, że statek każdej chwili mógł położyć się na burtę i przywalony ryczącą falą nie podnieść się już nigdy...

Gdy doszli do wniosku, że sztormu nie uda się przeczekać, wybrali kotwicę i przebijali się przez sztorm do bazy. Silny wicher zrzucił ich z kursu i nie udało im się wyjść wprost na Kołobrzeg. Zdryfowali gdzieś, aż pod Ustronie i musieli sztormować pod falę, pod wiatr wiejący z nord-ostu.

Szmit często oglądał się na jednostkę Suchodoła. Tamten w całej bazie cieszył się opinią szypra, który się nigdy nie boi morza, który zawsze sobie z nim poradzi. I Szmit widział, że kuter Suchodoła nurzając się w wodzie, ryjąc dziobem w fali, w rozbryzgach piany, uparcie rycząc motorem, idzie do celu. Co się tam działo na pokładzie — nie wiedział. Widział jednak pobladłe twarze swojej załogi, widział, że niektórzy z nich są bliscy płaczu.

Przemknęła mu myśl, że mogą się załamać. I wtedy, chociaż samemu nie było lekko, chociaż dręczyła go obawa, że może się balast przesunąć wywracając kuter, — zaczął podśpiewywać jakby nigdy nic...

W kwietniu nie było lepiej. Dzień leciał za dniem, zbliżał się koniec miesiąca, a tu sztorm za sztormem nieraz przez kilka dni bez przerwy.

Zobowiązanie... Wykonać plan półroczny...

To ich gnało na morze, pomimo wszystkie kaprysy wichrów i fal. Tamta przygoda z marca nie odstraszyła, a nawet przeciwnie: potęgowała upór.

I znów z ust Szmita płynął rzeczowy rejestr rejsów, walk ze sztormem i cyfr połowów, coraz to przybliżających koniec planu.

23 kwietnia była niedziela. Nie odpoczywali. Wyszli na morze i zaraz następnego dnia złapał ich sztorm, który nadleciał z nord-ostu.

— Dochodziło pewnie do 9° Beauforta — mówił mi Szmit. — Fale przewalały się po pokładzie, czasami zupełnie przykrywały kuter, chociaż szliśmy z wiatrem. To się zaczęło już w niedzielę, ale łowiliśmy, aż do 6°. Dopiero wtedy zaczęliśmy sztormować. No, bo nieźle nam szło. Dawało po 35 skrzyń. Szkoda nam było...

27-go znów na morze na trzy dni. Powrót do portu, wyładunek ryby, a że morze po ostatnich szaleństwach wypoczywało, 30-go znów na łowiska.

— Z tych dni przywieźliśmy chyba 21 ton — powiedział Szmit, oglądając się na drzwi, w których stanął młody, czarniawy chłopak — jego motorzysta. — To mówisz pan — zwrócił się do pracownika „połowowego" — że zobowiązanie wykonane? Wstał z krzesła. — No, to dobra jest.

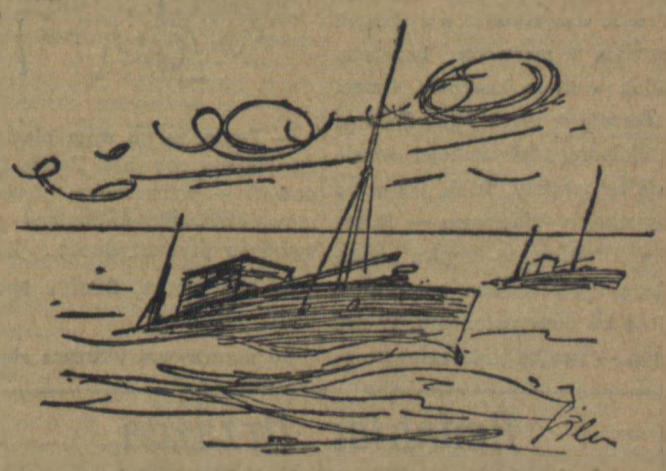

CZESŁAW CZERNIAWSKI

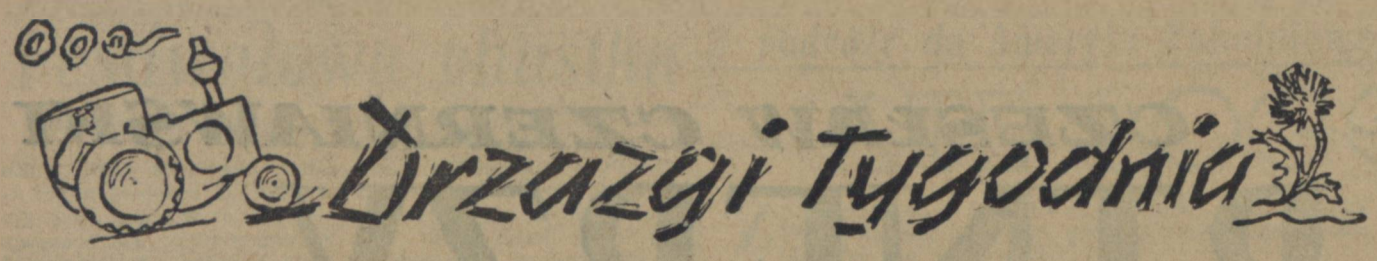


# Niedziela w Mielnie

KOSZALIN. Niedziela. Złoci się poranek. W poczekalni PKS — przy kasie biletowej — wije się żmijką kolejka. Przed okienkiem młoda, przystojna blondyna w mieniącej kolorami tęczy sukience.

— Panie Józiu, trzy do Mielna!

Wysoka dama, prymus kolejki protestuje:

— Żadnych Józiów. Bez kumoterstwa. Do kolejki, jak wszyscy.

Po przystojnej blondynie słowa wysokiej pani spływają jak woda po kaczce. Z miną Mistera wpycha pieniądze i rzuca w okienko płomienny uśmiech, który by nawet Katona wzruszył. Jest wytrwała — nie ustępuje. Ale kolejkowicze — też. Blondyna dawno by dopięła celu, gdyby stanęła normalnie w kolejce. Niestety, niesforny charakter i przyzwyczajenie łamania ustalonych norm nie pozwalają jej poniżyć się do „szarego tłumu". Kasjer, widocznie znajomy, nie poddaje się jednak czarownemu uśmieszkowi i posłuszny woli większości odsuwa natarczywie podsuwane pieniądze. Nareszcie... I pani w tęczowym kretonie otrzymuje bilety. Ale wtedy już w poczekalni nie ma żywej duszy. Każdemu według zasług.

Nadjeżdża autobus.

— Panie, do Mielna?

— Tak, proszę wsiadać!

Ludzie wsiadają, rozkładają manatki. Szykują się do odjazdu. Nie wiadomo skąd, niby zły duch zjawia się przed autobusem obywatel w mundurze pracownika PKS. Z kpiącą miną oświadcza:

— Wysiadać! Podstawiamy większy wóz.

Istotnie. Autobus już stoi. Ale pasażerowie wahają się. Przede wszystkim ci, z większym żywym i martwym bagażem. Klną w żywe kamienie. Dzieci uderzają w płacz. Istna Sodoma i Gomora. Odważniejsi pchają się ku wyjściu. Ścisk, jak w pospiesznym Warszawa — Koszalin. Urodzeni w czepku wyskakują z pierwszego autobusu i lecą ku podstawionemu. W drugim — panika i niesamowite zamieszanie. Pasażerowie, którzy przyszli o wiele później, rozlokowali się, siedzą, a przesiadający — staczają istne homeryckie boje o miejsca stojące.

Hurra! Wszyscy się wpakowali. Samochód gotów do odjazdu. Ale... Jakaś mamusia zgubiła córeczkę, jakiś pan zapomniał teczkę... Nareszcie. Mama odnalazła pociechę, pan zgubę. Odjazd...

Autobus mknie po gładkiej tafli asfaltu. Po obu stronach szosy bajeczny krajobraz. Kędzierzawi się lasek. Migają ukwiecone ogródki, wzrok pieszczą zielone sady i ciągnie się różnobarwny kilim koniczyny.

Zakręt. Mielno! Goście z Koszalina i, jak rodzynki w bułce, wczasowicze. Z rodzinami i bez. Z tobołkami, koszyczkami, walizkami. Dzieci otaczają mamusie. Ojcowie przygarbieni, obładowani jak wielbłądy brną z zapasami prowiantu. Wszystko rozsypuje się po prześlicznym miasteczku, a słońce praży.

Wczasowicze w plażowych strojach prawie do rosołu, parą dują utartą drogą, deptakiem, w kierunku plaży. Pokazują bilety, by za chwilę znaleźć się w objęciach piasku i wody. Prężą obnażone ciała do wspaniałomyślnego słońca.

Wielkie nieba, co to? Lawina, huragan, może tajfun? Z wydm podnosi się kurzawa, powstaje tuman piasku. Trzask łamanych gałęzi i krzaczków, zgrzyt, pisk. To goście z Koszalina okupują z górnych pozycji plażę. W wojowniczym zapale, nie bacząc na piętrzące się przeszkody — lecą w dół. Co tam ludzie w dołkach i transzejach! Mkną, padają, podnoszą się i dalej cwałują... Wreszcie — plaża. Ale na tym nie koniec — zaczyna się dopiero walka o miejsce pod słońcem!

Kontrolerom, przy wejściu na plażę jeżą się włosy na głowie. Sprzedano mało biletów, a na plaży mrowie ludzi. Zaczyna się sprawdzanie biletów.

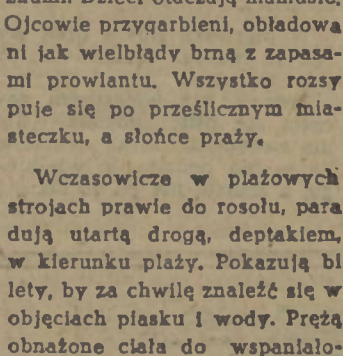

— Panie, za co mam płacić? Czy ja nie obywatel Polski Ludowej? — wzburzonym głosem mówi obywatel, pojmujący po swojemu praworządność.

— Nie płacę! Szkoda mrugać!

Po uporczywej utarczce słownej przekonano go — płaci za bilet.

Teraz zaczyna się golgota ratowników.

Gwizd za gwizdem. Łódź ratunkowa podskakując na wzburzonych bałwanach, bez przerwy wypływa za boję. Płynie w kierunku „zuchów", którzy za wszelką cenę chcą się przedostać do królestwa Neptuna. Ani perswazje ani pouczenia nie odnoszą skutku. Trudno przemówić do rozsądku amatorom dalekich rejsów wpław. W ofiarnej pracy ratowników widzą jeno „czepianie się", zwyczajne — naruszenie ich „wolności osobistej". Tylko za liny, tam gdzie się można utopić. Cóż, desperaci! Dopiero kilka protokółów ostudza zapał gorączniaków.

Tymczasem kilku „śmiałków" wyczynia akrobatyczne piruety na falochronach. I tu gwizdek nie pomaga, a ekwilibrystyka najczęściej kończy się poranieniem nóg, zdarciem skóry na kolanach, siniakami itp.

Minęło południe. Słońce rzuca najmocniejsze promienie. Ludzie się wygłodzili i zabierają do posiłku. Na zdrowie, kochani! Szczególnie po kąpieli dopisuje apetyt.

Ale... Koniec dnia. Plaża przypomina wielki śmietnik. Walają się flaszki, nawet tłuczone szkło, zasmalcowane papiery, skorupki od jaj, pudełka od papierosów, gazety itp. Istna zbiornica odpadków.

Złocista kula zachodzącego słońca całuje delikatnie usta bezbrzeżnego morza. Uroczy widok. Można tak stać godzinami i podziwiać to cudo.

Tymczasem... w „Morskim Oku" i „Mewie" tłumy ludzi. Znaleźli się nawet pijani. Krzyk, hałas. O uszy obijają się soczyste wiązanki...

Czy nielepiej mniej alkoholu, a więcej pogody ducha — która i tak ogarnia człowieka nad granatowym Bałtykiem.

Drodzy wycieczkowicze! Troszczcie się o czystość! Przecież papiery, butelki, skorupki szpecą śliczny krajobraz naszego morza. Więcej kultury w byciu i zachowaniu, co niewątpliwie umili niedzielną wycieczkę.

Na zakończenie zaś pytanie pod adresem gospodarzy Mielna:

— Czy nie ma już odpowiedniejszego miejsca na ogólny śmietnik niż placyk za willą „Sprawiedliwość"? Czy konieczne trzeba zasypywać śmieciami i brudem piękny zagajniczek, z którego zamiast leśnego aromatu roznosi się nieznośny fetor.

P. S.

Przed odjazdem z Mielna wczasowicze chcą zawieźć najdroższym pamiątki. Niestety, w kioskach niemożliwa tandeta i brzydota. Czemu zniknęły z kiosków piękne wyroby z bursztynu? Czy nie można by było wzbogacić nieco asortymentu pamiątek z Mielna?

No, i wiele słusznych uwag i pretensji mają wczasowicze (szczególnie wczasowiczki) pod adresem „Cepelii" i spółdzielni. Mało, że muszą po byle drobiazg jeździć do Koszalina, to ta tzw. spółdzielnia „Mieszana" bywa częściej zamknięta, niż czynna. W sobotę miejscowi i luźni wczasowicze przymierali głodem, bo pan kierownik gdzieś wywietrzał... niby kamfora.

*LEON SUSID*

Swego czasu Prezydium PRN w Świdwinie wypożyczyło na „kilka dni" pianino od miejscowej straży pożarnej. Jak dotąd straż pożarna na próżno się ubiega o zwrot tego pianina.

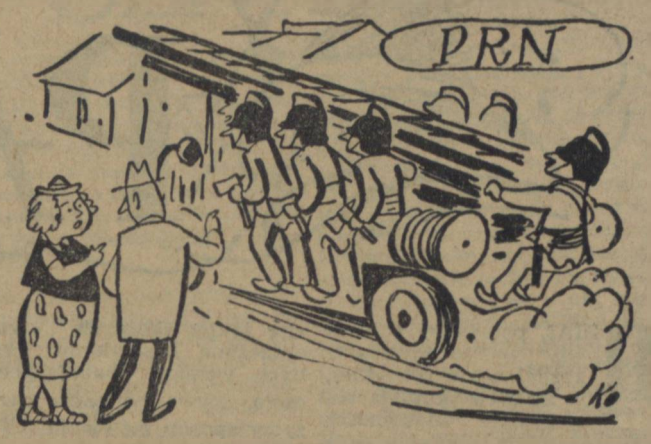


— Co to, pożar?!

— Nie. To tylko strażacy jadą w bojowym szyku odbierać z Prez. PRN swoje pianino...

Włodzimierz Boruński

## Bezsenność

*Starszy referent — Gryzipiórek*
*W gronie kolegów budził podziw,*
*Bo bardzo dziwną miał naturę:*
*Po pracy z biura nie wychodził,*

*Najpierw litował się nad sobą,*
*Lecz przyzwyczaił się pomału,*
*Bo wiedział, że w pokoju obok*
*Pozostał też kierownik działu.*

*Więc jak tu pójść? A nuż zawoła,*
*Znów zechce zrobić kilka uwag?*
*A tu — nikogo dookoła!*
*Niech wie, że Gryzipiórek czuwał.*

*Wyciągnął nogi referencik,*
*Wzniósł mętne oczy do sufitu*
*I, chociaż we łbie mu się kręci,*
*Nieborak męczy się do świtu.*

* * *

*Kierownik działu jest zmartwiony,*
*Wie, że już z biura wszyscy wyszli,*
*A on do domu i do żony*
*Skierował skołatane myśli...*

*Oburza się na swych kolegów:*
*„Jak oni mogli wyjść, bezczelni!"*
*Wszak tam w pokoju, obok niego,*
*Pracuje jeszcze pan naczelnik!*

*Kierownik patrzy więc w okienko*
*I duma: „Wpadnie ktoś z Centrali*
*I proszę... jestem tu... poda rękę...*
*I pan naczelnik mnie pochwali..."*

*Więc co tam w głowie szumi i chociaż*
*Niemiłosiernie w dołku gniecie,*
*Kierownik działu po robocie*
*Kamieniem siedzi w gabinecie.*

* * *

*Naczelnik chciał iść do teatru*
*Z żoną i z dziećmi, po obiedzie,*
*A wystawili go do wiatru:*
*Bo noc już, a on w biurze siedzi.*

*Zmartwiony, zły, pozycję zmienia,*
*O słodkim śnie marzenia pieści,*
*I cicho walczy ze znużeniem...*
*Dyrektor Ważniak jeszcze nie śpi!*

## A jednak wymówił...

**W POKOJU naczelnego dyrektora panowało ciężkie milczenie. Przy podłużnym stole siedzieli wszyscy wicedyrektorzy, przedstawiciele wszystkich możliwych czynników społecznych i on — Teofil Pstrąg.**

**Milczenie przerwał naczelny:**

**— Tak... hm, zebrałem kolegów, żeby się wypowiedzieli. Kolega Pstrąg postanowił przenieść się z naszej instytucji. Może zresztą kolega Pstrąg sam zrefe ruje...**

**Dziesięć par oczu wpiło się w Pstrąga.**

**— Ja istotnie chcę się przenieść. Zaproponowano mi ciekawszą pracę, odpowiadającą mojemu przygotowaniu zawodowemu. Zdaję sobie sprawę, że instytucji będzie trudno mnie puścić, ale...**

**— Trudno? Wykluczone. My was nie puścimy — przerwał naczelny. — Ho, ho! Co by to było, gdybyś my mieli tak łatwo rezygnować z naszych najlepszych ludzi!... Co, koledzy?**

**— Istotnie — podjął jeden z „wice". — Kolega Pstrąg jest wzorem dla innych. Ale, co z tego, że zawsze mówimy „najlepszy, najlepszy", gdy kolega Pstrąg nie widzi tego w czynach...**

**Zrobił efektowną pauzę. Wszyscy posmutnieli, a naczelny wymownie chrząknął. Ale „wice" już ciągnął dalej:**

**— Kolega Pstrąg często mi nadmieniał o swoich zainteresowaniach, no, i swoich kłopotach. Faktycznie, łatwo mu nie jest. Czworo dzieci...**

**— Tylko troje... — sprostował Pstrąg.**

**— Troje, niech będzie. A tu kolega Pstrąg tyle już lat na tej samej grupie siedzi. I wykonuje pracę nie dającą mu prawdziwego zadowolenia. Trzeba będzie pomyśleć, koniecznie pomyśleć. Jakaś premia, gratyfikacja, no i przeniesienie do odpowiedniego działu...**

**— Tak, tak — zgodził się skwapliwie naczelny. — Co kolwiek późno, samokrytycznie trzeba stwierdzić. Ale pomyślimy, zastanowimy się... Awans, premia...**

**— W ogóle nie pamiętaliśmy o naszym Pstrągu — dorzucił jeden z czynników.**

**— Gdzie myśmy mieli oczy?! — wykrzyknął dramatycznie naczelny. — Przy najbliższej okazji naprawimy wszystko. Najlepszy nasz człowiek. Przykład, wzór! Trochę cierpliwości, kolego Pstrąg, a perspektywy będą, i wszystko będzie. Ale na przeniesienie nie możemy się zgodzić!... Nigdy!**

**Pstrąg nic nie odpowiedział. A na drugi dzień złożył wymówienie. I bądź tu mądry z takim człowiekiem.**

**MARIUSZ KWIATKOWSKI**

*Redaktor Drzazga*
udał się na Targi Poznańskie.
Swoimi wrażeniami podzieli się
z Czytelnikami w następnych
»Drzazgach Tygodnia«